

SOLIDARNOŚĆ

POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ



INFORMATOR

Rok II

Gliwice, 15 kwietnia 1981r.

Nr 20/32/



NIECH W NASZEJ
OJCZYŹNIE
W RODZINACH
I MIEJSCU PRACY
ŚWIĘCI SIĘ

ALLELUIA

Życzenia świąteczne od Papieża Jana Pawła II

przekazane podczas audiencji generalnej przed Bazyliką Św. Piotra w Rzymie w środę 8 kwietnia 1981 roku

... "A teraz korzystając z Waszej obecności pragnę jeszcze raz wrócić do Ojczyzny i zwrócić się do wszystkich Rodaków oraz do wszystkich naszych braci na emigracji. Ponieważ zbliża się Wielki Tydzień, a w ślad za tym Wielkanoc, pragnę przekazać najgorętsze życzenia, abyście ten Wielki Tydzień mogli przeżyć w tym duchu, który jest właściwy dla naszych tradycji ojczyzyntych, to znaczy w duchu głębokiego skupienia, współcierpienia z Chrystusem przejąca się Jego Męką i Jego Krzyżem, radości z Jego Zmartwychwstania, a przede wszystkim w głębokim pokoju ducha i w pokoju społecznym, którego zawsze najgoręcej życzę mojej Ojczyźnie"...

INFORMACJE

Problemy organizacyjne związku

Zakończenie sprawy pracowników szpitala MSW w Łodzi.

30.03 Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi rozpatrywał odwołanie szpitala MSW od orzeczenia TKO, na mocy którego pięciu zwolnionych pracowników tego szpitala miało być ponownie przyjętych do pracy. Sąd oddalił odwołanie jako bezzasadne. Jednocześnie postanowił, że Komisje Zakładowe i Komitety Założycielskie NSZZ "Solidarność" podlegają szczególnej ochronie prawnej /art.39 pkt.1 KP/ oraz, że NSZZ "Solidarność" ma prawo działać w każdym zakładzie pracy, a zatem także w resorcie MSW.

Obrady TKKK Prac. Prokuratury zrzeszonych w "Solidarności"

4.04. na Uniwersytecie Warszawskim obradowała TKKK Pracowników Prokuratury PRL z udziałem przedstawicieli "Solidarności", Sądu Najwyższego i Min. Sprawiedliwości. Uchwalono, że celem TKKK jest przeobrażenie systemu prawa w duchu praworządności i sprawiedliwości społecznej dokonanie głębokich zmian w funkcjonowaniu Prokuratury oraz ochrona interesów pracowników prokuratury. W tych celach postanowiono współdziałać z wszelkimi inicjatywami społecznymi, regionem Mazowsze oraz z "Solidarnością" wymiaru sprawiedliwości.

Zjazd Poligrafii Związkowej

3.04. w MKZ Wrocław odbył się Zjazd Poligrafii Związkowej. Omawiano następujące sprawy: organizacja poligrafii MKZ-owskiej, sprawy wydawnictw nieperiodycznych, kolportaż.

Koszalin. 13 marca odbył się w Koszalinie Krajowy Zjazd Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność Rzemieślnicza". Do Krajowej Komisji Porozumiewawczej uczestnicy zjazdu przesłali list otwarty, zawierający zasady organizacji i działania związku. Powołano 4 punkty konsulatyczne: w Koszalinie, Gdańsku, Warszawie i Opolu. Postanowiono, iż biuletyn związkowy będzie drukowany w Koszalinie.

Wrocław. 13 marca odbyło się tutaj spotkanie Krajowej Komisji Górnictwa Węgla Brunatnego NSZZ "Solidarność" z ministrem energetyki i energii atomowej Z. Bartosiewiczem dotyczące 40-godzinnego tygodnia pracy. Minister stanowczo odmówił spełnienia tego postulatu, choć został on wywalczony przez górników węgla kamiennego. Rozmowy przerwano.

GUKPPIW nie wyraził zgody na zwiększenie nakładu i objętości tygodnika związkowego "Jedność" wydawanego przez MKR Szczecin. Obecnie tygodnik ukazuje się w nakładzie 100 tys. egz. i liczy 8 stron. Poza Pomorzem Zachodnim jest niedostępny.

"Solidarność" Rolników Indywidualnych

Prezydium OKZ NSZZ RI "Solidarność". 2.04 obradowało w Warszawie Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI "Solidarność". Obrady poświęcone były niemal w całości przygotowaniom do negocjacji z Komisją Rządową w Bydgoszczy.

Prezydium OKZ NSZZ RI u Prymasa Polski. 2.04. członkowie OKZ na spotkaniu z Prymasem przedstawili: wyniki I Krajowego Zjazdu Delegatów Związku w Poznaniu, podłoże akcji protestacyjnej rolników w Bydgoszczy, aktualną sytuację Związku i jego działalność w terenie. Prezydium wyraziło podziękowanie Księdzu Prymasowi i Episkopatowi za wsparcie moralne dla Związku w jego dążeniu do uregulowania statusu prawnego. Ksiądz Prymas przedstawił stanowisko Episkopatu Polski w kwestiach społecznych wsi. W świetle katolickiej nauki społecznej człowiek, jako istota społeczna, ma przyrodzone prawo do zrzeszania się z innymi osobami, a zatem ma prawo tworzyć organizacje społeczne i zawodowe. Państwo, służąc podstawowym wartościom ludzkim, obowiązane jest stwarzać warunki prawne do działania takich organizacji. Prawo rolników do organizowania się w niezależne związki zawodowe jest równie oczywiste, jak uznane przez władze państwowe prawo robotników. Rolnicy są właścicielami ziemi, a na ich własności ciąży obowiązek społeczny i zadania w dziele rozwoju narodowego. Kościół obdarza ruch zawodowy rolników zaufaniem i poparciem w przekonaniu że jego działalność przyczyni się do odwrócenia procesu wyludniania się wsi, do jej rozwoju moralnego, kulturalnego i gospodarczego. Zachęcając do wytrwałego działania w służbie tych wartości Ksiądz Prymas udzielił chłopskim związkowcom i wszystkim rolnikom polskim pasterskiego błogosławieństwa.

Rozmowy z rolnikami w Bydgoszczy. 3.04. o godz. 16-tej rozpoczęły się rozmowy pomiędzy przedstawicielami strajkujących w gmachu ZSL w Bydgoszczy rolników a Komisją Rządową z wiceministrem rolnictwa A.Kacałą na czele.

Zjazd OKZ NSZZ RI "Solidarność" 28.03. w Zakładach Dzielwarskich "Jarlon" w Jarosławiu rozpoczął się pierwszy po zjednoczeniu ruchu związkowego rolni-Zjazd Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI "Solidarność". Obrady otworzył Przewodniczący OKZ J.Kułąj /rzeszowski/. Mówił on o współdziałaniu z KKP, przedstawił powody i pozwój kryzysu w Bydgoszczy, a także bezowocne próby nawiązania przez niego-innych członków OKZ kontaktów ze stroną rządową. Kułąj nie skorzystał z zaproszenia na sesję WRN w Bydgoszczy, natomiast w dniu sesji złożył wizytę biskupowi Orszulikowi w Warszawie. Biskup Orszulik, podejmując się pośrednictwa w nawiązaniu kontaktu z rządem zatelefonował do Min. J.Kuberskiego i usłyszał od niego, że Kułąj buntuje chłopów w Bydgoszczy, prowokując awantury i naruszanie porządku publicznego. Kuberski był bardzo zaskoczony faktem, że Kułąj jest w Warszawie i po chwili przedstawił dwie kolejne wersje: W Bydgoszczy pobito członków "Solidarności" członkowie "Solidarności" pobili się z radnymi. Dalsze próby dotarcia do przedstawicieli Rządu doprowadziły w końcu do spotkania z wiceministrem Kacałą, który obiecał delegacji NSZZ RI, że natychmiast przekaże treść spotkania Rządowi. Kułąj zrelacjonował także telefoniczną rozmowę G.Janowskiego /rzecznik prasowy NSZZ RI/ z min. Cioskiem. Min. Ciosek twierdził, że konflikt bydgoski odsunął znowu rejestrację Związku, a po dalszej wymianie zdań powiedział, że jeśli każdy chłop dostanie 1/2 ha na kołchozie, to może wreszcie będzie zadowolony. W dalszym ciągu swego wystąpienia J.Kułąj mówił o żywiołowej fali protestów wśród rolników po zajęciach w Bydgoszczy. Tylko energiczna akcja Związku zapobiegła strajkom okupacyjnym w pięciu województwach. Wiceprzewodniczący OKZ P.Baumgart /Pomorze Zachodnie/ przedstawił przebieg obrad KKP w Bydgoszczy. Według jego opinii "Solidarność" tym razem nie wycofa się ze sprawy rejestracji Związku, prawa do jego organizowania i zniesienia zapisu cenzorskiego na ten temat. Chłopi są przygotowani nawet na strajki żywnościowe /był już strajk mleczny na Pomorzu Zachodnim/, ale KKP jest przeciwna strajkom chłopskim. Rolą chłopów jest wspomaganie akcji robotniczych. Przedstawiciele rolników zasiądą w KKS, a WKZ-ty mają przenieść się do strajkujących zakładów przemysłowych. Baumgart stwierdził, że sprawa rejestracji musi się teraz zamknąć. Wiceprzewodniczący OKZ J.Anioł /Podhale/ mówi o próbach podjęcia oficjalnych rozmów z Rządem na temat rejestracji Związku. Podkreślał udział członków DIP, a w szczególności St.Bratkowskiego, jako "pośredników" przy nawiązaniu kontaktów. Anioł mówił przedłożoną S.Kani propozycję DIP-u, wg której płaszczyzną porozumienia trzech sektorów

rolnictwa /PGR-y, spółdzielnie, rolnicy indywidualni / byłaby Izba Rolnicza, natomiast kółka stanowiłyby jednostki gospodarcze. Ocenia się, że Rząd Północny jest przyjął tę propozycję, ale zdecydowanie przeciwstawia się jej S.Kania.

W regionie i na uczelni

Dnia 12 kwietnia br. o godz. 9. w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach odprawiona została z inicjatywy MKZ Katowice uroczysta Msza Święta w intencji oficerów polskich pomordowanych w Katyniu.

8 kwietnia br. utworzono przy Politechnice Śląskiej Koło Polskiego Klubu Ekologicznego. Bliższych informacji udziela A.J.Korbel, Zespół Kompozycji Wyd. Architektury.

8 kwietnia na Wydziale Automatyki i Informatyki odbył się wykład Prof. L.Nowaka z Instytutu Filozofii Uniwersytetu im. A.Mickiewicza w Poznaniu. Tematem wykładu były problemy teorii i praktyki socjalizmu. Wykład został zarejestrowany na taśmie magnetofonowej.

Kontredans

Wiadomości dziennika radiowego: PR, program I, 9.04.81, godz. 3.00

Paryski "France Soir" opublikował obszerny wywiad z Lechem Wałęsą. Wałęsa bardzo pozytywnie wypowiadał się o rządzie Generała Jaruzelskiego.

Budapeszteńska TV nadała obszerną rozmowę z wicepremierem MF.Rakowskim. Rakowski wypowiadał się na temat "Solidarności"

Czekamy na zamianę. Nasza propozycja: Rakowski w "New York Herald Tribune", Wałęsa w moskiewskiej TV.

DOKUMENTY

W numerze 16/81 "Informatora" podaliśmy informację o zwolnieniu z więzienia Wojciecha Ziemińskiego oraz sprostowanie do tej informacji. Poniżej przytaczamy tekst oświadczenia W.Ziemińskiego w tej sprawie.

W związku z błędnymi komentarzami w środkach masowego przekazu dotyczącymi mego zwolnienia stwierdzam:

Zostałem zwolniony 13.marca 1981 r. Opuszczając więzienie na Mokotowie, otrzymałem decyzję Prokuratury, że uchyla areszt na podstawie poręczenia Prezesa Polskiego Związku Katolicko-Społecznego Janusza Zabłockiego z dnia 21 stycznia 1981 r.

Nie jest zgodne z prawdą, że odmówiłem przyjęcia poręczenia. Przez cały czas pobytu w więzieniu nie byłem informowany ani przez Prokuraturę, ani przez Biuro Śledcze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych prowadzące przeciwko mnie dochodzenie, o społecznych poręczeniach - w tym przede wszystkim ks. Jana Zięzi i prof. Jana Kielanowskiego z 19.12.1980 oraz redakcji miesięcznika "Więź" z 2.02.1981 r./w osobach redaktora naczelnego Wojciecha Wieczorka, jego zastępcy Juliusza Eski, sekretarza red. Józefa Smosarskiego i członków kolegium redakcyjnego w tym Stefana Bakinowskiego i red.Zdzisława Szpakowskiego/, ani o poręczeniu posła na Sejm PRL Janusza Zabłockiego.

Prokuratura Wojewódzka w Warszawie zawiadomiła 11 marca 81 r. ks. Zięzi i prof. Kielanowskiego oraz redakcję "Więzi", że w chwili obecnej moje zwolnienie nie jest możliwe.

11 lutego Prokuratura przedłużyła mi areszt na kolejne 3 miesiące do dnia 11 maja 1981 r.

Tymczasem 11 marca doznałem silnego ataku serca. Życie moje w ostatniej chwili zdążyli uratować lekarze z pobliskiego szpitala więziennego, za co im szczerze dziękuję.

Nadmieniam, iż po moim aresztowaniu 11 listopada 80 r. w mojej obronie i przeciwko naruszeniu konstytucjonalnego prawa do wolności patriotycznych manifestacji występowały do władz PRL liczne organizacje społeczne jak: Związek Literatów Polskich, Penklub, Pracownicy Polscy na Zjeździe w Poznaniu, Niezależne Zrzeszenie Studentów, Komitet Obrony Więzionych za Przekona-

nia przy NSZZ "Solidarność", załogi zakładów pracy w Ursusie i Hucie Warszawa oraz cieszący się dużym autorytetem społecznym obywatele: Generał Mieczysław Boruta-Spiechowski, Komendant Główny Batalionów Chłopskich Franciszek Kamiński i wiele innych.

Dziękuję gorąco wszystkim moim Obroncom tak w Kraju, jak i poza jego granicami.

/-/ Wojciech Ziemiński

Warszawa, 17 marca 1981 r.

Warszawa, Sady Żoliborskie 7a, m21

LIST Jana Rulewskiego do KKP

Bydgoszcz, 31.03.81

Piszemy te słowa z łóżek szpitalnych, do których przywiodły nas SB-ckie kastety. Gwałt, jaki zadano nam, całe społeczeństwo polskie odczuło jako gwałt zadany narodowi. Dlatego masowo napływają do nas solidaryzujące się z nami rezolucje a także życzenia wystąpienia we wspólnym froncie przeciwko kilku gangsterom partyjnym, co do których rodowodu istnieją szerokie podejrzenia. Razem z nami występować chciała / i czyniła kresztą to/ cała prasa, stowarzyszenia naukowo-twórcze, pisarze, potężny Kościół, studenci z wykładowcami i związki autonomiczne.

Mieliśmy zatem stan narodowego powstania.

Wy, nasi delegaci, mieliście atuty, z których mogliście wygrać najmniej połowę. Nie wygraliście kompromitującego Plenum KC, gdzie tzw. "doły" partyjne rozniosły klikę partyjną, nie wykorzystaliście też protestu młodych rękawych. Przegraliście wszystkie karty łącznie z cenzurą, więźniami politycznymi i rolnikami. Z częstych osobistych kontaktów z Wałęsą i efektów jego działania wnoszę, że dokonywał przekłamań wspólnych naszych ustaleń. Wreszcie najgorsze - po 10-dniowych naradach /gdą naród oczekiwał głębokiego przełomu/ podpisaliście komunikat, który był w stanie spłodzić najgorszy kancelista, a na który rząd odpowiedziałby w podobnym tonie. Jest to hańba dla Związku, który nie tylko nie obronił swej godności, pobitych ludzi, ale sprzedał nadzieje innych grup społecznych. Manipulacje, które mają miejsce w naszym Związku /związane z izolowanymi spotkaniami Wałęsy z Kanią itp./ przynoszą zasłużone owoce.

Zatem ostrzegam was, moi drodzy, przed nadmierną szczerością wobec niektórych osób, gdyż może się zdarzyć, że Was nie tylko nikt nie obroni, ale nawet będą oskarżać. Myślę, że na najbliższym posiedzeniu rozstrzygnięcie te kwestie, po których będzie dopiero można mówić o strategii i taktyce Związku.

Nie jestem radykałem. Uważam, że należy dążyć do kompromisu w sprawach cebuli i pensji, ale tam, gdzie się leje krew związkowa - nie może być kompromisu. Ten kompromis to jest nawrót do 1970 roku i tylko dlatego, że naszą obroną był hymn i odpowiedzialność, nie padły trupy. Pozostałe wypowiedzi odnośnie innych spraw przedstawi z mojego upoważnienia Krzysztof Gotowski.

Jan Rulewski - Mariusz Łabentowicz

KOMUNIKAT KOŃCOWY Z ROZMOW KOMISJI RZĄDOWEJ Z KOMITETEM STRAJKOWYM NSZZ RI W BYDGOSZCZY

W dniu 3 kwietnia 1981 r. rozpoczęły się rozmowy między Zespołem Rządowym pod przewodnictwem wiceministra Rolnictwa Andrzeja Kacały i Ogólnopolskim Komitetem Strajkowym Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych "Solidarność" pod przewodnictwem Romana Bartoszcze. Pierwsza tura rozmów zakończyła się dnia 4.04.81 o godz. 3.15.

W przedmiocie postulatu Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego rejestracji NSZZ RI "Solidarność" postanowiono wznowić rozmowy nie później niż 14.04.br. Co się tyczy sprawy bydgoskich związków kółek rolniczych ustalono wspólne stanowisko zainteresowanych stron, w szczególności postanowiono zwołać nadzwyczajny Zjazd Wojewódzki Delegatów Kółek Rolniczych jak również nadzwyczajne zjazdy gminnych związków kółek rolniczych i przedstawić na nich dwie wersje statutu. Strony uzgodniły, że powyższy komunikat zostanie po uprzednim porozumieniu w dniu 4.04.81 r. zaparafowany. Stwierdzamy z ubolewaniem, że do parafowania nie doszło i to nie z naszej strony.

Ogólnopolski Komitet Strajkowy NSZZ RI "Solidarność"

LIST KOMITETU STRAJKOWEGO DO PREMIERA

Czujemy się w obowiązku przedstawić sytuację, która powstała po rozmowach z zespołem rządowym pod przewodnictwem wiceministra A.Kacały w dniu 3 kwietnia 1981 r. Przyjmując ogólne zorientowanie Pana Premiera w podstawach konfliktu bydgoskiego informujemy, że w dniu 3.04.br. przedstawiciele Rad WZKiOR i WZKR podtrzymali wcześniej uzgodnione oświadczenie o konieczności odbicia Nadzwyczajnych Gminnych i Wojewódzkich Zjazdów Delegatów Kółek Rolniczych oraz przedstawienia na nich dwóch wersji statutów. Tym samym uważamy, że sprawa ta przyjmie w dalszym ciągu niezależny i praworządny przebieg.

Przedmiotem rozmów w dniu 3.04.br. były żądania Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego, ujęte w następujących sześciu punktach: Żądania strajkowe w załączniku/

- ad.1. Uznajemy, że punkt ten był przedmiotem uzgodnień między KKP NSZZ "Solidarność" a Komisją Rządową d/s Związków Zawodowych pod przewodnictwem wicepremiera Rakowskiego. Jako związek niezależny domagamy się jedynie udziału przedstawicieli NSZZ RI "Solidarność" w postępowaniu przygotowawczym i sądowym w odniesieniu do pokrzywdzonego naszego Związku Michała Bartoszcze. Treść punktu nie została parafowana.
- ad.2. Uznając konieczność przedstawienia inicjatywy poselskiej profesora Szczepańskiego na forum sejmowym uzgodniliśmy termin wznowienia rozmów w tym przedmiocie na dzień 14.04.br. Treść punktu nie została parafowana.
- ad.3. Stwierdzamy, że podjęto w zasadzie działania w kierunku realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich, jednak ze względu na niedotrzymanie niektórych punktów, np. dotyczących FRR czy wydania rolnikom indywidualnym kartek żywnościowych na mięso i jego przetwory, spodziewamy się w przyszłości ściślejszego dotrzymywania podpisanych porozumień. Nasza propozycja ustalenia trybu i sposobów kontaktowania się komisji d/s realizacji powyższych Porozumień do dnia 10 kwietnia br. została parafowana przez zespół rządowy.
- ad.4. Oświadczamy, że wobec treści Porozumienia między KKP a Rządem z dnia 30 marca br: "legalność działalności Komitetów Założycielskich NSZZ RI "Solidarność" nie będzie kwestionowana", nie zachodzi konieczność dementowania oświadczenia Rzecznika Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 10 lutego br. Jednocześnie uważamy, iż wobec powyższego ustały wszelkie przesłanki do tamowania informacji w środkach masowego przekazu na temat działalności naszego Związku. Treść naszego oświadczenia nie została parafowana.
- ad.5. Stwierdzamy, iż projekt ustawy przygotowany przez NSZZ RI "Solidarność" o samorządnych organizacjach rolników indywidualnych został przedłożony prof. Szczepańskiemu oraz Zespołowi Rządowemu pod przewodnictwem wiceministra A.Kacały.
- ad.6. Zaproponowaliśmy rozszerzenie określenia z Porozumienia z dnia 30.03 iż gwarancje obejmują nie tylko osoby strajkujące w budynku WK ZSL w Bydgoszczy, ale także ich rodziny oraz osoby wspierające i ich rodziny, analogicznie jak w poprzednio zawartych porozumieniach społecznych. Propozycja nie budziła sprzeciwu, ale nie znalazła formalnego odbicia w piśmie.

Rozmowy nie przyniosły żadnych rezultatów w zakresie wyżej wymienionych postulatów, ze względu na brak odpowiednich pełnomocnictw do podejmowania decyzji przez osoby uczestniczące w Zespole.

W tej sytuacji chociaż satysfakcjonuje nas uzyskanie porozumienia między przedstawicielami bydgoskich Związków Kółek Rolniczych z udziałem przedstawicieli CZK i OR, zmuszeni jesteśmy wyrazić niepokój z powodu impasu, w którym znalazły się rozmowy.

Panie Premierze! Wieś polska popiera całą duszą postulaty strajkowe, upatruje w NSZZ RI "Solidarność" swojego obrońcę i czeka na szybkie rozpatrzenie jej potrzeb.

Tymczasem ze strony osób odpowiedzialnych za obecny stan rolnictwa i gospodarki żywnościowej napotyka na niczym nieuzasadnione opory. Prosimy Pana Premiera o poparcie naszego głosu- swoim, przez ogół społeczeństwa nie kwestionowanym autorytetem, aby przeciąć wreszcie nabrzmiały od lat konflikt i rozwiązać ostatecznie kwestię wyżywienia narodu.

Bydgoszcz, 4.04.81

Ogólnopolski Komitet Strajkowy NSZZ RI
Za Prezydium /-/ R.Bartoszcze

TELEGRAM DO BIURA KRAJOWEGO

Biuro Krajowe
NSZZ "Solidarność"
ul. Grunwaldzka 103
80-244 GDAŃSK WRZESZCZ

Członkowie Kół, Komisji Zakładowej i Jej Prezydium NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej wyrażają swoje poparcie dla rozważnych decyzji KKP i osobiście Jej Przewodniczącego.

KZ NSZZ "Solidarność"
Politechniki Śląskiej

Powyższy tekst przesłano telegraficznie również do:
MKZ NSZZ "Solidarność"
Huty Katowice
ul. Stalmacha nr 17
40-058 KATOWICE

OŚWIADCZENIE KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ "Solidarność"
W KOMITECIE DO SPRAW RADIA I TELEWIZJI W WARSZAWIE

Zapowiedź emisji w telewizji filmu Andrzeja Wajdy "Człowiek z marmuru" spotkała się z zainteresowaniem ogromnej części społeczeństwa. Film ten porusza sprawy żywo interesujące nasze społeczeństwo tym bardziej, że wiele problemów w nim poruszonych jest do dzisiaj aktualnych. Mimo swych niewątpliwych artystycznych i politycznych walorów film ten był swego czasu rozpowszechniany w bardzo ograniczonym zakresie. Wydawało się, iż decyzja wyświetlenia przez telewizję "Człowieka z marmuru" jest zadośćuczynieniem wobec oczekiwań społecznych, a jednocześnie stwarza możliwość udowodnienia, że odnowa obejmuje wszystkie instytucje życia publicznego w naszym kraju. Stało się jednak inaczej. Według posiadanych przez nas informacji w sobotę o godzinie 14.00 z KC PZPR nadeszło telefonicznie polecenie o "zdjęciu" filmu z emisji, wyraźnie na dodatek zakazujące spikerowi wymieniania tytułu filmu. I ta ostatnia część polecenia jest najbardziej przerażająca, gdyż jest dowodem stanu paranoi panującej w niektórych kręgach decyzyjnych.

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" oświadcza, że ogół pracowników w Komitecie do Spraw Radia i Telewizji nie miał najmniejszego wpływu na decyzję o zaniechaniu emisji "Człowieka z marmuru". Sposób, w jaki zostali potraktowani widzowie, którym zamiast aktualnego ważnego i oczekiwanego filmu autorstwa jednego z najwybitniejszych polskich twórców oferowano nie najwyższego lotu rozrywkę sprzed 40 lat, jest dowodem określającym stosunek tych, którzy decydują o programie polskiej telewizji do społeczeństwa. Jest to jednocześnie kolejny dowód na to, że w Radiokomitecie nie zmieniło się nic w porównaniu z okresem sprzed sierpnia, poza odejściem kilku nad wyraz skompromitowanych osób.

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" domaga się publicznego wyjaśnienia motywów zdjęcia filmu z emisji w dniu 7 marca br. Z góry nie przyjmujemy argumentów o trudnościach technicznych, gdyż są one po prostu nieprawdziwe. Żądamy jednocześnie wyświetlenia filmu Andrzeja Wajdy "Człowiek z marmuru" na ekranach telewizji polskiej w ciągu najbliższych kilku dni. Zwracamy się w tej sprawie do wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego, którego enuncjacje prasowe z okresu przed objęciem stanowiska wicepremiera pozwalają przypuszczać, iż zgadza się z naszym poglądem na tę sprawę.

Za Komisję Zakładową NSZZ "Solidarność"
przewodniczący
PIOTR MROCZYK

Warszawa, 10.03.1981

Stefan Wilkanowicz

SOLIDARNOŚĆ Z "SOLIDARNOŚCIĄ"

Paryż, środa, 25 marca, godz. 18. W Warszawie rozpoczynają się rozmowy między delegacją "Solidarności" i przedstawicielami rządu. W Paryżu strumień ludzi powoli wlewa się do wielkiej cyrkowej budy: "Hippodrome Jean Richard". Jak zwykle afisze, pełno aktywistów rozdających ulotki, program dzisiejszego spotkania. Ma być to wielki międzynarodowy wiec będący wyrazem solidarności z polską "Solidarnością", ale także wyrazem poparcia dla walk toczonych przez rzesze robotników w Afryce Południowej, w Turcji, w Ameryce Łacińskiej /Salwador, Boliwia, Brazylia.../. Organizator: francuska centrala związkowa CFDT. Jest już pewnie ze 2 - 3 tys. ludzi. Gasną światła na widowisku, na scenie pojawia się czterech młodych chłopców i jedna dziewczyna. Obok nich różne dziwne instrumenty muzyczne. Chilijski zespół uchodźców "KARAXU" będzie grał i śpiewał dla "Solidarności". O czym i o kim będzie śpiewał? Nietrudno zgadnąć. Bohaterem pierwszej pieśni jest commandante Che Guevara. Potem o cierpieniach ludu Salwadora, o walce chilijskich przeciwników Pinocheta, o nadziei. Zmieniają się instrumenty i rytmy, od elegijnych fletów do żywiołowego tańca. Wreszcie pieśń przechodzi w coraz silniejszą skandowanie "Trabajores"... "Robotnicy do władzy!" Śpiew przechodzi w rytmiczny śpiewo-krzyk. Sala wybuchła entuzjazmem, nie chce puścić Chilijczyków, muszą znowu śpiewać o Salwadorze, widownia rytmicznie klaszcze.

Nastrój się zmienia, Michel Auclair skupiony, czyta wiersze. Czyje? Najpierw oczywiście Pablo Nerudy. Jacques Chereque, sekretarz CFDT otwiera meeting. Wasaty jak Wałęsa, tylko grubszy i z potężniejszym głosem wiecowego mówcy. Mówi krótko, dobitnie i twardo popiera postulat "Solidarności". Wita delegację boliwijskich związków zawodowych, potem zaprasza do zabrania głosu przedstawicieli mazowieckiego regionu "Solidarności", którzy kończą dwutygodniowy pobyt we Francji. Ktoś usiłuje intonować "Sto lat", ale francuscy robotnicy jeszcze się tego nie nauczyli. Jerzy Mamontowicz pozdrawia zebranych i wszystkich tych, którzy na całym świecie walczą o swoje prawa i swoją godność. Dziękuje organizatorom, żałuje, że Leszek Wałęsa nie może być obecny na tym spotkaniu. Krzysztof Słowiński tłumaczy jego słowa. Długie oklaski i okrzyki. Jacques Chereque wylicza listy i telegramy otrzymane z okazji dzisiejszego spotkania, od różnych środowisk i instytucji, które miały gościć delegację "Solidarności" we Francji, od związkowców włoskich, hiszpańskich i boliwijskich. Zapowiada wyświetlanie w najbliższych dniach filmu o wydarzeniach na Wybrzeżu i oddaje głos sekretarzowi generalnemu CFDT, Edmondowi Maire. Jego dłuższe przemówienie jest warte uważnego słuchania. Wnikliwie i realistycznie ocenia sytuację w Polsce. Twardo broni "Solidarności" przed fałszywymi oskarżeniami, zapowiada wzmożenie poparcia dla niej. Podkreśla siłę mobilizacji społecznej w Polsce, a jednocześnie mądrość i poczucie odpowiedzialności polskich związkowców. Ukazuje międzynarodowe znaczenie ich działania - np. jej silny oddźwięk wśród związkowców japońskich. Wydarzenia w Polsce dały nowe impulsy dla pracy związkowej w wielu krajach, ożywiły międzynarodową współpracę związkową. Polska "Solidarność" przełamała pesymizm, który ogarniał niektóre środowiska związkowe, pokazała możliwość masowego ruchu zdolnego do przemiany społeczeństwa. Jest to przykład także dla Francji, choć sytuacja w tym kraju jest tak różna od polskiej - podziały społeczne i związkowe wymagają nowej solidarności. Najpierw pomiędzy pracownikami rodzinnymi i imigrantami. A dalej solidarności z krajami Trzeciego Świata, wspólnego tworzenia nowego modelu rozwoju.

Polski model solidarności wielokierunkowej, robotników i intelektualistów, a nie tylko branżowej, jest przykładem dla podzielonego ruchu związkowego we Francji. Razem z polskimi towarzyszami wierzymy, mówi Edmond Maire, że ich jedność jest ich siłą, że nic nie powinno oddzielać Lecha Wałęsy i jego towarzyszy-robotników od ich towarzyszy-intelektualistów, od Tadeusza Mazowieckiego, Adama Michnika, Bronisława Gieremka i Jacka Kuronia.

"Towarzysze z "Solidarności", wasza walka jest ważnym szlucem milowym w międzynarodowym działaniu ruchu robotniczego. Najlepszym wsparciem, jakie możemy wam dać, to walczyć w oparciu o te same zasady, którymi się kierujecie".

Długotrwała owocja, potem niespodzianka. Andrzej Seweryn recytuje najpierw po francusku, a potem po polsku wiersz Mickiewicza. Ogłuszające uderzenie muzyki: Maxime Le Forestier śpiewa i gra ze swoim zespołem. Popularny wśród młodzieży piosenkarz prezentuje swój repertuar, w którym humor i gryzaka ironia kieruje się przeciw wojnie i przemocy.

Zaczynają się dziać na naszej ziemi rzeczy, o których nie śniło się najbardziej przemysłowym ideologom.

"Tygodnik Powszechny" Nr 14
z dnia 5.04.1981r.

Bolesław P. Wantuła

CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI CZŁOWIEKIEM

motto: Nawet jeżeli popełniłeś zbrodnię na oczach stu świadków - nie przyznawaj się do niej. Prawdę będzie znało tylko tych stu, reszta będzie miała wątpliwości. Po pewnym czasie nawet tych stu może zmienić zdanie.

Największych zbrodni na ludzkości dokonuje się w imię jej dobra, szczególnie okrucieństwo cechuje czyny dokonywane w imię miłosierdzia i miłości bliźniego, największe nieprawości popełniane są w imię sprawiedliwości... itd., itp... Ognia mnie przerażenie, kiedy pomyślę, że to co przed chwilą napisałem może być prawdą. Niestety wszystko wskazuje mi na to, że tak właśnie jest i że powiedzenie: człowiek człowiekowi wilkiem - jest zbyt słabe i mocno krzywdzi wilka. Człowiek człowiekowi człowiekiem - to wydaje się być stosowniejszym powiedzeniem, adekwatniejszym do prawdziwego oblicza człowieka, stworzenia które bezprawnie przypisało sobie najwspanialsze cechy, przywłaszczyło sobie monopol na myślenie, uczucia wyższe, humanitaryzm... Wierzyć się nie chce, że dla człowieka słowo szczerokość oznaczać może tylko cechę przysługującą wyłącznie złotu, że miłość oznaczać może miłość tylko siebie samego, że szukanie prawdy to czysta abstrakcja - zarówno jej szukanie jak i sama prawda... A jednak... Wierzyć się również nie chce, że w kraju socjalistycznym organa powołane do zagwarantowania praworządności, mające obywatelowi zapewnić bezpieczeństwo i stać na straży wszelkich jego przywilejów płynących z Konstytucji, mające za zadanie ściganie wszelkich w tym zakresie nieprawidłowości - mogą nie wywiązywać się ze swoich podstawowych obowiązków, mało tego, że ich poczynania mogą stać się zaprzeczeniem tego wszystkiego, czego należałoby się po nich spodziewać, że np. hasło równości społecznej - w tym równości wobec prawa - pozostaje tylko pustym hasłem, programowo - jak się wydaje - nie przestrzegającym, w imię wyabstrahowanej, wyalienowanej i przekłamanej - dla wygody niektórych - idei.

Jeżeli się bliżej nad tym zastanowić, nie jest to wcale takie zaskakujące. Posiadanie jakiegokolwiek władzy rodzi natychmiast możliwość - przy braku odpowiednich regulatorów i zabezpieczeń społecznych - jej nadużywania. Na nic tutaj się zda samo tylko, chociażby najwyższe, "morale władzy". Życie zawsze jest w stanie dostarczyć sytuacji, kiedy owo "morale" okaże się zbyt małe. Zło zawarte w możliwości nadużywania władzy można zminimalizować - od tego są właśnie regulatory i "bezpieczniki" kontroli społecznej oraz wysokie "morale władzy". A co się dzieje, jeżeli nie ma ani jednego, ani drugiego? Patrzą - chociażby - List do Prokuratora Generalnego: "W sprawie metod MO".

Długa, długa jest lista tego typu spraw. Faktów tych przemilczeć nie można, nie da się ich ukryć i zasada "wystarczy, że ty sam wiesz, iż jesteś łotrem - inni nie muszą tego wiedzieć", musi zostać wreszcie zniszczona do końca, jeżeli chcemy w ogóle przetwać jako społeczeństwo, jeżeli nie chcemy stać się współodpowiedzialni za zbrodnie ...

Najwspanialsza, najbardziej humanitarna idea może stać się początkiem okrutnego zła, jeżeli wyobcuje się dostatecznie, jeżeli przerosnie ludzi i miast im służyć-podporządkuje ich sobie. Jeżeli stanie się "bogiem", w imię miłosierdzia którego torturuje się i prześladowuje dysydentów, pali na stosie czarownice. Czyżby komukolwiek w Polsce trzeba było przypominać komu i czemu ma służyć idea socjalizmu? To przecież socjalizm ma służyć dobru ludzi, nie zaś ludzie mają być podporządkowani idei socjalizmu - i to na dodatek idei rozumianej tak, jak to sobie wyobraża wąska grupa osób, roszcząca sobie

prawo wyłączonego, nieomylnego jej interpretowania i narzucająca to swoiste jej rozumienie całej reszcie społeczeństwa. Dosyć już mieliśmy w swojej historii owych "nieomylnych", dosyć okresów "błądów i wypaczeń", to czas i całe społeczeństwo, naród, jest miarą i probierzem wszelkich idei - nie zaś jednostka, nawet ta ze znanionami "boskości", której imienia boimy się nawet "używać nadaremno", by nie uderzył w nas grom z niebios. Można zrobić wiele złego w dobrej wierze, jeszcze gorzej jeżeli robi się to zło świadomie, w złej intencji, we własnym tylko interesie - a taka wydaje mi się zbyt często działalność niektórych ludzi, którzy z urzędu chociażby mają gwarantować nam przestrzeganie takich zasad, jak np. równość wobec prawa. Jeśli ludzie ci, powołani do pełnienia tak odpowiedzialnych funkcji, z jakichkolwiek powodów, przyczyn, pobudek - nie są w stanie sprostać nałożonym na nich obowiązkom - muszą odejść z zajmowanych stanowisk i dać pole do popisu innym, niezależnie od tego czy są prokuratorami, sędziami, ministrami sprawiedliwości czy też od innych spraw. Im szybciej tym lepiej, w przeciwnym przypadku - chociaż może nie doczekamy się rodzimych "szwadronów śmierci" - to grozi nam, że częstym i naturalnym faktem staną się pobicia, torturowanie, fizyczne znęcanie się nad obywatelem, a nawet zbrodnie dokonywane przez tych, którzy nas przed nimi mają chronić. Mam nadzieję, że ostatnie wydarzenia w Bydgoszczy /trzy osoby w szpitalu/, które wstrząsnęły całym naszym społeczeństwem, stawiając go na skraju następnej przepaści, zobligują i zmobilizują najwyższe nasze władze do ukroczenia poczynań niektórych "służb", działających w sposób urągający wszelkim zasadom humanitarności, jakie obowiązują każdego człowieka, w szczególności zaś tych, którzy z racji pełnionych przez siebie funkcji winni dawać przykład jak działać i postępować należy. Potworne są straty społeczne i szkody wyrządzone socjalizmowi przez tego typu akty bezprawia, niepraworządności, gwałtu, samowoli /dokonane, jak zwykle zresztą, przez EA - bo ci, którzy się ich dopuszczają nie mogą być nikim innym jak tylko EA!/.
Pocieszmy się, że Polska leży dosyć daleko od Kambodży, że my - chociaż "czerwoni" - to jednak nie Khmerowie, chociaż już teraz widać, że jednak nie z każdym rodakiem można "jak Polak z Polakiem", a nie daj Bóg okaże się że jednak "rodak potrafi".

LISTY DO REDAKCJI

List otwarty

Dr Anna Pazdur
Instytut Fizyki
Politechnika Śląska

Dziekan Wydziału
Mechaniczno-Technologicznego
Politechniki Śląskiej

Po zapoznaniu się z pismem Pana Dziekana z dnia 3.03.1981 r adresowanym do Dyrektora Instytutu Fizyki, a zawierającym między innymi godzinowy program nauczania fizyki na Wydziale Mechanicznym Technologicznym pozwolę sobie zauważyć co następuje:

W ciągu ostatnich dziesięciu lat, wskutek częstych reorganizacji różnych komórek uczelnianych /m.in.obecnego Instytutu Fizyki Wydziału Matematyczno-Fizycznego/ oraz nieustających reform programów nauczania na różnych wydziałach, nastąpiła drastyczna redukcja liczby godzin przeznaczonych na nauczanie fizyki. Zjawisko to miało miejsce również na innych uczelniach i technicznych w Polsce, posiadało więc zasięg ogólnokrajowy.

W 1979 roku na XXVI Zjeździe Fizyków Polskich w Toruniu w czasie obrad Sekcji Dydaktyki Fizyki sytuację uznano za dramatyczną i wręcz tragiczną w skutkach dla prawidłowego wykształcenia absolwentów uczelni technicznych. Poniżej cytuję bardzo trafny pogląd na rolę fizyki w kształceniu inżynierów jednego z uczestników konferencji Zjazdowej A.Olesia, zajmującego się dydaktyką fizyki w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie /1/ :

"Od absolwenta wyższej uczelni technicznej wymaga się nie tylko nadążania za postępem lecz również współuczestnictwa w rozwoju nowych technologii i konstrukcji. Wymaganiom tym może sprostać jedynie inżynier o szerokim wykształceniu podstawowym. Tylko dobra znajomość dyscyplin podstawowych /matematyki, fizyki/ pozwala na zrozumienie techniki zawodowej i umiejętne jej stosowanie. Jeżeli absolwent wyższej uczelni technicznej ma pełnić czynności wymagające wiedzy i inteligencji, rola wykształcenia ogólnego jest

nieszczęsne wina. Mówiąc o roli uczelnia fizyki na uczelni technicznej podkreślić należy:

1. Fizyka była i jest źródłem nowych działań techniki. W okresie powojennym wykonała współczesną elektronikę półprzewodników, syntezę kwantową, energię jądrową, dokonała zmian w inżynierii chemicznej, metalografii czy materiałoznawstwie. In przynosiła szybko przenikając techniki fizyczne, jak kriogenika z nadprzewodnictwem, fizyka laserów, metody jądrowe.
2. Nauczanie fizyki zapewnia kształcenie naukowej kultury technicznej. Przez tę ostatnią należy rozumieć zdolność obserwacji i badania, odrzycania się od starych schematów i formalowania wniosków. Fizyka poprzez analizę przebiegu zjawisk oraz spostrzegawczości, wnioskowania, konstruowania hipotez. Jeszcze wiek XIX nie wymagał od inżyniera takich kwalifikacji. Obecnie ławinowy postęp cywilizacji i zapór nowych odkryć żądają nowego profilu inżyniera.
3. Fizyka zapoznaje z tworzywem stanowiący przedmiot działalności inżynierskiej, tzn. z materia niezwykłą w różnych jej formach. Inżynier musi znać i rozumieć podstawowe prawa nią rządzące, musi znać istotne jej cechy. Do tych ostatnich zaliczamy kwantowość, symetrię, związek czasu z przestrzenią. Współczesna fizyka ciała stałego czy fizyka jądrowa, to jedno pasmo zjawisk kwantowych będących źródłem wielu nowych zastosowań. Symetrię należy rozumieć nie tylko czysto geometrycznie /symetria kryształów/, lecz również jako świadczący o niej dualizm: ładunek dodatni - ujemny, fala-quant, cząstka-fala, cząstka-antycząstka

Tak więc nauka fizyki winna:

- wpoić wiedzę o istotnych cechach i prawach materii
- formułować podstawy naukowej kultury technicznej;
- prowadzić do głębszego zrozumienia naukowej specjalności.

Aby spełnić te zadania, fizyka musi być wykładana jako jednolita całość, poczynając od zasad zachowania a kończąc na teoriach. Konieczne jest zapoznanie słuchacza z mniejszymi metodami fizyki zarówno teoretycznej/.../jak i doświadczalnej/.../. Całość musi być przejęta duchem współczesnej fizyki, tzn. znanymi nam podstawowymi cechami materii/ /koncepcyjnymi/.

Na uczelniach politechnicznych w Polsce, w tym również na Politechnice Śląskiej, występuje rosnąca dysproporcja między potrzebą i rangą fizyki, a liczbą przeznaczonych na nią godzin. Ograniczona rama czasowa kłóci się z kontrowersyjnym programem. Czy zająć do zaprezentowania "całej" fizyki z uważaniem na powierachomość, czy skupić się tylko na najważniejszych /jakich/ ideach? Ile teorii, a ile doświadczeń? itp.

W ciągu ostatnich lat na Politechnice Śląskiej dała się zauważyć tendencja spychania fizyki do roli przedmiotu pomocniczego. Czysto użytkitarne podejście do nauczania fizyki daje poważne korzyści w kształceniu inżyniera i prowadzi do wypełnienia podstaw, na których ten przedmiot się opiera, a w konsekwencji powoduje niski ogólny poziom intelektualny absolwenta.

Należy wyraźnie podkreślić, że fizyka, aby mogła pełnić funkcję przedmiotu podstawowego, musi mieć zagwarantowane niezbędne minimum godzin przeznaczonych na jej nauczanie. W porównaniu z uczelniami zagranicznymi liczba godzin nauczania fizyki na politechnikach polskich, a na Politechnice Śląskiej w szczególności, jest śmiesznie mała. Oto przykłady [1]:

Uczelnia	RF Ja/	Inst. Jalinina	Pol. Warsz.	Pol. Śl.
inż. elektryczna	645	547	545	
inż. mechaniczna	615	547	240	120/3/

a/ Massachusetts Institute of Technology

b/ Wydział Inż. Technologiczny Politechniki Śląskiej wg nowego programu.

Proponowana przez Kadę Wydziału Technicznego-Technologicznego globalna liczba godzin wykładu z fizyki wynosząca 60 stanowi zalecenie ok. 40% liczby godzin przewidzianej w projekcie szczegółowego programu wykładów z fizyki opracowanego w Międzyresortowym Instytucie Fizyki i Techniki Jądrowej AN w Krakowie. Program ten został zaprezentowany na XVI Zjeździe Fizyków Polskich w Toruniu i według oświadczenia autora programu został on rozważony przez ministerstwo do uczelni technicznych. Droga służbowa nie została on niestety przedstawiony do wiadomości wykładowcom Instytutu Fizyki Politechniki Śląskiej.

Obawiam się, że jeżeli nauczanie fizyki pozostanie w wymiarze 120 godzin, proponowanych przez Radę Wydziału M-T, żaden program nauczania tego przedmiotu ani żaden wykładowca nie będzie w stanie spełnić oczekiwań studentów jak również władz Wydziału, które w postanowieniach końcowych wymienionej wyżej pisma stwierdzają /cytuje/: "Rada powoła komisję, która dokona analizy tych programów pod kątem ich zgodności z wymogami kształtowania nowoczesnej sylwetki zawodowej absolwenta Wydziału Mechanicznego-Technologicznego".

W ramach propagowanych ostatnio szeroko idei samorządności i autonomii uczelni, jak również powrotu do pięcioletniego toku studiów i opracowywania nowych programów nauczania, jest szansa na przywrócenie właściwej rangi nauczania fizyki w "kształtowaniu nowoczesnej sylwetki zawodowej absolwenta", oczywiście nie tylko Wydziału Mechanicznego-Technologicznego. Ale taka sama szansa jest i na jej pogrzebanie. O tym, że ostatnie kilka pokoleń absolwentów było "złe kształconych" wiedzą i sami studenci, nie zdając sobie na ogół sprawy z faktu, że powodem "złego kształcenia" jest między innymi niezuznanie niezaprzeczalnej konieczności nauczania fizyki, i to w wymiarze większym niż dotychczasowy. Protesty studentów przeciwko zwiększaniu liczby godzin z fizyki są w głównej mierze protestem przeciwko większym, niż w przy padku innych przedmiotów, kłopotem związanym z uczeniem się tego przedmiotu /większa samodzielność uczenia się, której niczym nie da się zastąpić, większe zaangażowanie intelektualne oraz, co nie jest sprawą bagatelną, brak podręczników, skryptów itp./.

Jeżeli nie przywróci się właściwej rangi fizyce w kształceniu absolwentów uczelni politechnicznych, sądzę, że pionierskie eksperymenty dydaktyczne, prowadzone nie tylko na naszej uczelni w ostatnim dziesięcioleciu, będą trwały dalej. Należy dodać, że pionierskie nieomal na skalę światową i o przesądzonej z góry wyniku.

[1] XXVI Zjazd Fizyków Polskich, Materiały Zjazdowe, Tom II, Toruń, 24-29 Wrzesień 1979

Dr Anna Pazdur

Józef Tabin

" O CO TĘ SIĘ ROZCHODZI "

II.

Poprzednio cytowałem słowa najwyższej pochwały dla prof. A. Opilskiego. Zastanówmy się jednak nad kryteriami oceny oraz zestawmy je z faktami. Tu musimy zacytować ustawę, która tak formułuje nasze cele:

- "...kształcenie i wychowywanie inteligencji zawodowej zdolnej aktywnie uczestniczyć w rozwoju gospodarki...
- ...wpojenie wychowancom naukowego światopoglądu i socjalistycznej moralności...
- ...prowadzenie badań naukowych w ścisłym związku z potrzebami życia i perspektywami rozwoju kraju
- ...kształcenie kadry naukowej."

Najważniejszym z powyższych celów jest moralność socjalistyczna. Tymczasem absolwent Politechniki, który wstawi do kalkulacji wynikowej swojej pracy należność za niewykonane pomiary i niepotrzebne w ogóle w tej pracy materiały, który będzie się mijał z prawdą w dyskusjach oraz będzie uzależniał pomoc materialną dla organizacji społecznych od uzyskania odpowiednich w nich godności, będzie mógł śmiało powiedzieć, że nauczył się tego w Politechnice Śląskiej od osób oświeconych się najwyższym autorytetem.

Co do wykształcenia, to Instytut Fizyki kształcił młodzież w dwóch aspektach:

1. Nauczanie fizyki podstawowej na wszystkich wydziałach.
2. Kształcenie inżynierów o specjalności fizyka techniczna.

W tym zakresie potrzeby laboratoriów studenckich wynoszą jednorazowo wg projektu kol. R. Respondowskiego ok. 8 mln. zł, zaś dotacja roczna na cele dydaktyki ok. 3 mln. zł. Kwotę tę w roku 1980 w tajemnicy przed dyr. d/s dydaktyki zużytkował prof. A. Opilski na potrzeby swoich prac badawczych.

Dalej zastanówmy się jak dla przemysłu kształcił inżynierów zespół dydaktyczny, który sam dla przemysłu nie chce i nie umie wykonywać żadnych prac.

Co prawda koło roku 1975 Instytut Fizyki prowadził dwie prace dla przemysłu, ale zlecniodawca jednej z nich zerwał umowę po otrzymaniu częściowego sprawozdania.

Przeglądałem to sprawozdanie i uważam, że każdy myślący człowiek musiał tak postąpić. Z rozmów z drugim zleceniodawcą dowiedziałem się, że i ta druga praca nie nadawała się do niczego.

W tej sytuacji rozpocząłem w roku 1975 pracę w Instytucie Fizyki. Należy tu nadmienić, że w poprzednim miejscu pracy wiele wdrożyłem w przemyśle, również prace o dużym stopniu trudności, które już przyniosły setki milionów zł zysku. W Instytucie Fizyki otrzymałem zlecenie na pracę dla przemysłu, która wg miarodajnych obliczeń miała przynieść zleceniodawcy 8,9 mln zł rocznie zysku, a według oszacowań drugie tyle korzyści społecznych, a więc przy 8-letnim wykorzystaniu kwotę zł 140 mln. Ze względu na tak duże korzyści przyjąłem bardzo krótki termin: 2 lata łącznie z wdrożeniem. Koszt pracy miał wynieść około 2% od wymienionej wyżej kwoty. Prof. A. Opilski został współautorem pracy oraz członkiem trzyosobowej grupy wdrażającej. Tematyka pracy wymagała znajomości ultradźwięków oraz elektroniki, była więc praktycznym wykorzystaniem wiadomości zgodnych z profilem naukowym prof. A. Opilskiego. Tymczasem wymieniony w pracy ani we wdrożeniu nie brał udziału, ograniczył się do pobrania w kasie pieniędzy.

Natomiast rzeczywistym wykonawcom stawiał różne przeszkody, jak obciążanie ich innymi zleceniami, odbieranie przyrządów pomiarowych, przetrzymywanie korespondencji i zamówień na niezbędne materiały. W rezultacie termin zakończenia pracy musiałem przesunąć o pół roku. Dalsza zwłoka nastąpiła z winy wdrażającego, który nie wykonał swego zakresu pracy, mimo trzykrotnie przesuwanych terminów. Praca była zawieszana raz na pół roku a raz na ponad rok.

Mimo to na żądanie członka rektoratu dyr. B. Szewca zgodziłem się wdrożenie wznowić pod warunkiem odciążenia mnie z innych prac. W tym czasie zespół mój obejmujący łącznie czterech pracowników naukowych prowadził 3 ważne i pracochłonne prace, to jest był trzykrotnie więcej obciążony niż inne zespoły Instytutu Fizyki.

Ze zleceniodawcą uzgodniłem w lipcu 1979 termin wdrożenia: od 1.10.79 do 31.03.80 i koszt ogólny z narzutami za tę część 300 tys. zł. Dla realizacji tych prac uzgodniłem zatrudnienie dwóch pracowników spoza zespołu: jednego na prace zleczone z Instytutu Elektryfikacji i Automatyzacji Górnictwa, drugiego z Hutmaszprojektu, płatnego z konta kooperacji, co było konieczne ze względu na profil potrzebnych prac. W ramach tych kosztów na fundusz honorariów potrzebowałem ok. 60 tys. zł, zaś limit prac zleconych Instytutu Fizyki tylko w roku 1980 wyniósł 2,8 mln zł, z czego 700 tys. zł wypłacono poza Instytut, głównie dla Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

W końcu września prof. Opilski odmówił odciążenia mnie z innych prac badawczych i tym samym realizacja tego wdrożenia była niemożliwa. Dodatkowo zwolnił dwóch moich współpracowników, jednego technicznego a drugiego naukowego. Jednemu z nich już wcześniej proponowałem przeniesienie się do innego zespołu uzależniając podwyżkę uposażenia od tego przejścia, co jednak ten pracownik odrzucił. Po jakimś czasie jednak poprosił o zwolnienie za zgodą stron, na co prof. Opilski się zgodził wbrew przepisom i poza moimi plecami. Drugim zwolnionym pracownikiem była młoda matka, wciągnięta w ważne prace dla przemysłu i wykazująca się dobrymi postępami. Otrzymała wypowiedzenie w pół roku po urlopie macierzyńskim, przy czym również postawiono mnie przed faktem dokonany nie dając mi możliwości wypowiedzenia się.

Pomimo to prof. Opilski wdrożenie to wstawił do planu, przesuując termin 1.1.80 do 30.11.80 na co zleceniodawca kategorycznie się nie zgodził, a dodatkowo skreślił z przedłożonej przeze mnie kalkulacji kwoty na kooperację, zakup materiałów i częściowo na robociznę, co zmniejszyło preliminowany koszt czterokrotnie. Natomiast aneks z wdrażającym spisany przez prof. Opilskiego opiewa na kwotę zł. 300 tys. i podaje termin 31.03.80. Oczywiście realizacja wdrożenia była niemożliwa.

Nie było co prawda 100% pewności, że wdrożenie to dałoby wynik pozytywny, ale warto chyba było wyłożyć 300 tys. zł w perspektywie 100 mln zł zysku zamiast inwestować znacznie większe kwoty w prace, które nie mają żadnych perspektyw.

Wiadomo, że prof. A. Opilski został zawieszony w obowiązkach dyrektora na podstawie raportu Komisji Pracowników d/s Analizy Prac Zleconych, który w ogóle nie wspominał o wymienionych przeze mnie wyżej faktach.

/-/ J. Tabin
Gliwice, 31.03.81

DOSWIADCZENIE I PRZYSZŁOŚĆ

"Jak z tego wyjść?"

Odcinek 4

Rozdział II - c.d.

... Uczestnicy ankiety są zgodni co do absolutnej niezbędności głębokiej reformy wymiaru sprawiedliwości, potrzeby przywrócenia zaufania do prawa i przywrócenia prawu właściwej roli. Obecnie system prawny w państwie i cały wymiar sprawiedliwości znajdują się w stanie głębokiego kryzysu...

...Jasno sformułowane prawa obywateli i obowiązki państwa określone szczegółowymi przepisami prawnymi są zastępowane przez zmienne deklaracje polityczne, albo przez ogólne i celowe wieloznaczne przepisy, których interpretacja zależy wyjątkowo od czynników administracyjnych. Takie deklaracje nie są na ogół przekładane na język prawa i nie przyczyniają się do ustanowienia w państwie trwałego porządku prawnego...

...Wśród respondentów panuje jednomyślność co do kierunków koniecznych zmian w tej dziedzinie. Obejmują one:

- zagwarantowanie rzeczywistych warunków niezawisłej pracy sędziów. Sędziowie Sądu Najwyższego winni być mianowani bezterminowo, a nie na 5 lat, jak obecnie;
- uznanie wszelkich nacisków z zewnątrz na funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości za niedopuszczalne i karalne;
- zapewnienie sędziom wysokich uposażeń....

...Działania służb bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej winny być zaskarżalne na każdym etapie czynności i w każdej sytuacji. Wciąż istniejące a nawet mnożące się zjawiska samowoli i łamania prawa, stosowania metod szantażu i wymuszania zeznań przez funkcjonariuszy milicji i służby bezpieczeństwa muszą zostać bezwzględnie ukrócone. Prawo obywatela do obrony winno być poważnie i z całą mocą podkreślone, a ograniczenie tego prawa w jakikolwiek sposób - zaskarżalne i karalne.

Praca organów ścigania winna zostać poddana stałej kontroli specjalnej komisji sejmowej, do której każdy obywatel mógłby się odwołać i która dysponowałaby możliwością szczegółowego nadzoru i prowadzenia własnego dochodzenia...

...Konieczne jest ustanowienie skutecznego sądownictwa administracyjnego - przy czym, według opinii wielu respondentów, obecny projekt nowego kodeksu administracyjnego nie zapewnia w dostateczny sposób właściwego funkcjonowania takiego sądownictwa...

...Określono w kodeksie nieprzekraczalne granice kontroli: sprawy wojskowe, bezpieczeństwa, porządku publicznego, kontroli prasy, paszportowe. A więc ma to być kontrola, niepełna, spod której wyłączone dziedziny i organa szczególnie ważne dla spraw obywatelskich. Zarazem nie podlegają kontroli prawodawcze, czyli ogólne akty administracji, zaś zasada braku jawności działania administracji, rodem z XIX-wiecznego państwa monarchicznego nie została przekłamana...

...Wreszcie sądowa kontrola administracji ograniczona jest do badania lojalności jej działania, nie ma zaś bezpośredniego wpływu na jej skuteczność. Nie ma u nas parlamentarnego rzecznika praw obywatelskich ani w osobie skandynewskiego ombudsmána, ani w postaci sejmowej komisji petycji. Wymagałby też rozwiązania problem kontroli zgodności prawa z konstytucją, nieuregulowany zadowalająco w uchwale Rady Państwa z 14 lipca 1979 r., która nie zapewnia praw podmiotowych obywatelowi pod tym względem.

Konieczna jest zmiana obowiązującego Kodeksu Pracy w tych jego częściach, które pozostawiają dowolność interpretacji na niekorzyść pracownika ~~na~~ sprawa zwolnień z pracy w ogóle, a zwolnień za przerwy w pracy w szczególności, sprawa godzin nadliczbowych itp./....

Sprawa likwidacji nierówności wobec prawa, jawnych i ukrytych przywilejów ludzi aparatu władzy i związanej z tym korupcji należy do najważniejszych i najtrudniejszych zadań programu. Poddanie tej sprawy społecznej kontroli powinno być zasadą i gwarancją odnowy, na co zwraca uwagę wielu uczestników ankiety. Bez takiej kontroli uzdrowienie systemu władzy nie jest możliwe. Jeden z respondentów ujął to w sposób następujący, mówiąc o: "utrzymywaniu się istniejących i tworzeniu nowych grup uprzywilejowanych, których poczynania pozostają poza kontrolą społeczeństwa"...

...Temat ukrytych, choć rozpowszechnionych przywilejów ocierających się o granicę legalności, a często ją przekraczających - powtarza się w licznych wypowiedziach. Jest to temat ogromnie bolesny. Trzeba przy tym zaznaczyć, że otrzymaliśmy również wypowiedzi ostrzegające przed demagogicznymi hasłami, które w imię złe rozumianego egalitaryzmu, kwestionują konieczność zróżnicowania dochodów, premiujące cenny społecznie wkład pracy. Mówiąc najkrócej: powszechny sprzeciw budzą przywileje niejawne, rozdzielane w ukryciu przed opinią publiczną, uzyskiwane w wyniku nadużywania władzy i pozycji służbowej...

...Ukryte przywileje ekonomiczne i inne, niejawne dochody muszą ulec likwidacji. Wszelkie ośrodki wyodrębnionej sieci usług / z wyjątkiem wojskowej/, winny być włączone do sieci ogólnie dostępnej, a pracownicy aparatu władzy wynagradzani w sposób wystarczający na korzystanie z tej ostatniej.

Jest rzeczą anormalną, zdaniem uczestników, jeśli tajemnica cenzuralna musi otaczać stan majątkowy i uposażenie osób uczestniczących w sprawowaniu władzy, podczas gdy podobna tajemnica nie obowiązuje w państwach kapitalistycznych. Trzeba tu przyjąć żelazną zasadę: zarobki ludzi pełniących odpowiedzialne funkcje nie powinny być tajne. Uczestnicy niejednokrotnie podkreślali, że w praworządym państwie niedopuszczalne jest uzupełnianie oficjalnych zarobków przy pomocy utajonych przywilejów w dziedzinie zaopatrzenia, usług, zamaskowanych przed okiem opinii przydziałów, udogodnień itp. Tym bardziej zaś przy pomocy dodatków i dopłat nie kwitowanych, nie rozliczanych i pochodzących z niejawnych źródeł budżetowych...

II

...Wśród omawianych w rozdziale pierwszym "stref napięcia" społecznego, uszeregowanych wedle częstotliwości pojawiania się w ankietach, sprawy gospodarcze nie występowały na miejscu pierwszym...

...Jednakże sytuację gospodarczą charakteryzowano w każdym niemal przypadku jako bliską katastrofy. W ostatnim bowiem czasie:

1. Nie poprawiła się, lecz pogorszyła sytuacja w planowaniu i zarządzaniu. Fazę obecną charakteryzuje nasilanie się zakłóceń rynkowych. Kierownictwo państwa straciło możliwości sterowania procesami, gospodarka kraju przypomina "dryfujący supertankowiec" /uczestnicy ankiety wskazują, że niebilansowanie się planu i próba przejścia na planowanie kwartalne dowodzi, jaki stopień osiągnęły te zakłócenia/.
2. Pogłębiła się w konsekwencji dezorganizacja gospodarki i życia społecznego, pogorszyła wydajność społeczna i indywidualna. Nadal brak mechanizmu harmonizującego inwestycje produkcyjne i nieprodukcyjne. Manewr inwestycyjny okazał się fikcją. Zamrożeniu jednych inwestycji nader często towarzyszyło rozpoczynanie nowych, jeszcze kosztowniejszych, w sposób równie mało skoordynowany. Na odmianę niektóre nawet słuszne decyzje w tej dziedzinie po prostu nie były i nie są wykonywane.
3. Niedobór energii elektrycznej będzie wzrastał. Ograniczenia w dostawach energii w najbliższych latach nasilą się. Przy niedoborze energii produkcja musi spadać /dla informacji: przy tzw. 16-tym stopniu zasilania ograniczenia w dostawie energii dotyczą 25 % zakładów przemysłowych i 35 % odbiorców komunalnych/.
4. Podaż towarów na rynku zmalała i wedle wszelkich danych będzie spadała dalej. Tempo spadku siły nabywczej pieniądza będzie znacznie wyższe od nierównomiernie postępującego wzrostu nominalnych dochodów ludności.
5. Trudności aprowizacyjne będą nadal rosły, przewiduje się bowiem spadek produkcji rolnej tak w sektorze gospodarki uspołecznionej, jak indywidualnej. Powodują ten spadek w pierwszym przypadku ograniczenia energetyczne i importowe, w drugim - brak zaopatrzenia wsi w środki inwestycyjne, brak energii, nawozów, pasz, maszyn, a nade wszystko niestabilizowana polityka rolna państwa.
6. Choć wartość eksportu w 1979 r. wzrosła wg danych oficjalnych o 12 % to nadal import przewyższa eksport.
7. Zadłużenie zagraniczne w walutach wymiennalnych nadal rośnie.

Dylemat przed jakim stoimy, ujął najkrócej jeden z uczestników ankiety: "Przy braku zmian czeka nas dramat. Jeśli zaś zmiany zostaną wprowadzone - przez dłuższy czas nie czeka nas nic miłego". "Jeżeli odrzucić możliwość cudu, to najbliższe lata muszą być niezwykle ciężkie z punktu widzenia

ekonomicznego" - pisze inny respondent...

...Wypowiadano jednak również wielokrotnie pogląd, liczebnie przeważający wśród respondentów, że rezerwy organizacyjne i kadrowe są tak duże, a dotychczasowa nieudolność i wady systemu tak kosztowne, że konsekwentne wprowadzenie zmian może względnie szybko, bo w ciągu 2-3 lat dać wyraźną poprawę. Zacytujemy też inny pogląd: "Teoretycznie istnieje szansa swoistego "cudu gospodarczego", choć rzeczywiście bardzo teoretyczna. Gdyby konsekwentnie przeprowadzoną reformę, a także ustabilizowanie polityki wobec rolnictwa i rzemiosła, połączyć z wiarą społeczeństwa, że warto się starać, możemy mieć do czynienia z eksplozją inicjatywy i dobrej woli, która nawet w ciągu roku może zaskoczyć wynikami nas samych".

...Tak czy inaczej, przeprowadzenie gruntownej reformy gospodarczej w Polsce to konieczność - co do tego wszyscy respondenci są na ogół jednomyślni. Reprezentują ten pogląd przede wszystkim specjaliści od spraw gospodarki i zarządzania. Sprzeciwiają się oni pogładowi głoszącemu, że w okresie kryzysu i wielkich trudności ekonomicznych - reformować nie można. Są zdania, że prawda przedstawia się odwrotnie: bez reformy nie można wyjść z trudności, a bez reform nie sposób stworzyć jakichkolwiek rezerw. ...

Życie wyższych sfer

Wyświetlany niedawno film "Trędowata" według powieści Mniszkwówny wyciskał niektórym łzy z oczu. Znacznie większa jednak ilość widzów traktowała go z przymrużeniem oka. Bo przecież akcja powieści toczy się w świecie tak odległym od dzisiejszej rzeczywistości, że łatwiej przeciętnemu młodemu człowiekowi wyobrazić sobie miesiąc miodowy na księżycu niż powrót stosunków z tamtej epoki. Nie ma przecież u nas arystokracji, nie ma od ponad 35 lat "wyższych sfer". Wszyscy są absolutnie równi. Zdarzają się jednak elementy antysocjalistyczne, które twierdzą, jakoby z tą równością nie zawsze było zupełnie w porządku. Ażeby udowodnić im, że w ich twierdzeniach nie ma ani słowa prawdy, dalszą część dzisiejszego informatora wypełnią pozycje dokumentujące najdobitniej, że wszelkie insynuacje o "wyższych sferach", nierówności społecznej i czerwonej arystokracji są w najwyższym stopniu kłamliwe.

Redakcja

Część I

O polowaniach, czyli tradycja w narodzie nie ginie.

Iwona Krysiak

ARKADIA

Ludzie się Go boją, wiedzą, że On wszystko może.

Mówią o Nim w trzeciej osobie - Łańsk dał, Łańsk wziął.

Łańsk to ośrodek Urzędu Rady Ministrów, którego powierzczenia ma wielkość dawnego powiatu.

Las Łański jest wspaniały. Ani się tu sady, ani się rąbie. Starodrzew. Kilkanaście jezior. Doliny. Dzicz. Bieczna dzisiaj dzicz.

Są tacy, którzy po rewindykacji ośrodka na rzecz społeczeństwa widzie by tutaj Warmiński Park Narodowy. Zieloni. Składają protesty, postulują, proszą. I nic.

Opinii na temat powierzchni, jaką obecnie zajmuje podolsztyński ośrodek wypoczynkowy Urzędu Rady Ministrów w Łańsku jest co najmniej kilka. Maksymaliści twierdzą, że 100 tysięcy hektarów. Minimaliści obstają przy 40 tysiącach. Frakcja umiarkowana - przy 70 tysiącach. Zapowiedziano oficjalnie że od 1 stycznia 1981 ośrodek URM w Łańsku będzie prosperować samodzielnie na terenie zmniejszonym do prawie 20 tysięcy hektarów. To na razie w teorii. Pod koniec stycznia Nadleśnictwo Nowe Ramuki zostało poinformowane, że ma w dalszym ciągu prowadzić gospodarkę jak dotąd. Terminu zmiany granic ośrodka URM nie określono.

Siedzą więc leśnicy z Nowych Ramuk pod Łańskim płotem, który wzniesli własnymi rękami, a przez który przeleźć nie zawsze im wolno i krew ich zalewa. W teorii są gospodarzami terenu. W praktyce niewiele mają do gadania.

Na najważniejszym zadaniem leśników jest łożenie na łowiectwo na terenach użytkowanych przez URM. W 1979 roku 24 mln złotych, w 1980 - 25 mln złotych. Znanе już są plany finansowe na rok 1981, w którym, przypominamy, ośrodek ma zostać nieco okrojony. Otóż w 1981 roku leśnicy zapłacą okrągłe 30 mln złotych.

Doprowadzono do tego, że rozmiary populacji zwierzyny w łańskim lesie przeczą zdrowemu rozsądkowi, nie tylko zasadom racjonalnej gospodarki łowieckiej. W jednym tylko Nadleśnictwie Nowe Ramuki jest o 1200 jeleni za dużo. Zwierzęta nie są w stanie same się wyżywić. Stąd dokarmianie. Ale i tak każde młode drzewko obżerane jest z pędów i kory. Młodników nikt nawet nie próbuje sadzić. Jelenie mnożą się jak króliki, bo zostały zachwiane proporcje pici. W weszłym bodajże roku, na polowaniach zestrzelono osiemdziesiąt byków i tylko jedną łanię. Myśliwi cenią sobie trofea...

Oto bobieżny rachunek za rok 1979. Wydatki na samą tylko karmę dla zwierzyny wynosiły 8 mln złotych. Jelenie i dziki jedzą nie tylko dużo, ale i dobrze. W ciągu zimy zjadają tyle ziemniaków, ile w tym samym czasie wszyscy mieszkańcy Olsztyna razem wzięci. W łańsku specjalnie zbudowano silos. Potężny, na 1300 ton ziemniaków. Oprócz ziemniaków zwierzętom podtyka się pod ryje siano, ziarno owsa i kukurydzy, buraki, kapustę, zdarza się - mrożone pomidory i ogórki. Kiedy dwa lata temu, właśnie zimą, w Olsztynie nie można było dostać ani marchwi, ani kapusty, ludzie podbierali z łańskich paśników. Czasami bywało jak w najprawdziwszej bajce. Z jednej strony paśnika dzik żarł, z drugiej człowiek się skradał. Jeden drugiemu nie przeskadał, jeden drugiemu krzywdy nie czynił, bo czuli przecież, że przywiódł ich do tego miejsca wspólna niedola.

Liczmy dalej. Kolejne 5 mln złotych poszło na uprawy. Poletka, sady, łąki, śródleśne pastwiska. Też wszystko dla zwierzyny. Ponad 6,5 mln złotych wydano na konserwację płotów zaporowych i ogrodzeń wewnętrznych. Płoty zaporowe z metalowej siatki mają długość 250 kilometrów. Ogrodzenie każdego kilometra kosztowało leśników 300 tys. złotych. Po co te płoty? Ano po to, żeby się zwierzyna nie rozlaźiła i żeby okolicznym rolnikom w szkodę nie szła. A ona i tak się rozlaźi i w szkodę idzie. W tymże 1979 roku odszkodowania łowieckie wypłacone rolnikom za zniszczone uprawy wyniosły 5,3 mln złotych. Z kieszeni nadleśnictwa Nowe Ramuki.

Tak więc podział jest następujący. W lesie łańskim nadleśnictwo utrzymuje gospodarkę łowiecką, a ośrodek URM tę gospodarkę prowadzi i czerpie z niej korzyści.

Myśliwi czatują na swe ofiary na ambonach specjalnie rozstawionych przy paśnikach. Albo łowcy podwozi ich gazikiem pod same siedliska. Są to ludzie zapracowani - mało mają czasu. Choć przecież w tym bajkowym lesie nie trzeba szukać paśników i siedlisk, by się natknąć na jelenia. Zwierzyna oswojona, ufna, człowieka się nie boi. Jak w Zoo. Latem bywa, że dziki wyłatają na szosę i wygrzewają brzuchy na asfalcie. Zimą, kiedy samochód przystanie w lesie, podchodzą jelenie i czekają, może papu przyjechało. W tym lesie nawet nie trzeba umieć strzelać.

Toteż co bardziej znużeni myśliwi starają się jakoś urozmaicić to polowanie na zwierzynę co sama pod lufy włazi. Niektórzy jak w Afryce, jak na safari, strzelają do zwierząt z jadącego samochodu. Inni lubią noc. Strzelają ze sztucera z noktowizorem. Nawiasem mówiąc, myślistwo w minioniej epoce przeżywało renesans nie notowany od czasów prezydenta Mościckiego. Może to kompleksy...

Dla sporej grupki pobyt w łańsku oznaczał nie tylko relaks i łowieckie emocje. Także godziwy zarobek. Odstrzeloną zwierzynę odstawia się do punktu skupu "Lasu" i otrzymuje za to niemałe pieniądze. Są rachunki na sumy rzędu 150 tysięcy dla jednego myśliwego za jeden sezon. Te pieniądze nie szły na Centrum Zdrowia Dziecka. Ludzi tu polujących o nazwiskach z pierwszych stron gazet nie obowiązywały żadne limity.

Istnieją jeszcze dewizowcy, jedyni myśliwi, którzy w łańsku zostawiają pieniądze. Ściąganiem dewizowców do łańskiego lasu zajmuje się firma "Bory Polskie", tak samo jak las, należąca do Urzędu Rady Ministrów, która reklamuje się w zachodniemieckich tygodnikach "Poland invites you". Plakat z zubrem. Nie ma telefonu tej firmy w książce telefonicznej.

Jeśli wszystkich, którzy znaleźli się po drugiej stronie łańskiej siatki potraktować jako mini-społeczność, to niewątpliwie trzy najwyższe szczeble w hierarchii tej społeczności zajmują kolejno głowy państw, rodzime Barde Ważne Osobistości i myśliwi dewizowi.

Teza niemielić jest grupa ludzi mogących swobodnie poruszać się po tym zakazanym lesie. Obsługa ośrodka. Pracownicy leśni. Strażnicy. Izwolnienie na wyjazd do Łańska wydawał sam szef OBR. Bez gwałtu z Warszawy bramy ośrodka nie bawiały uchylać nikomu, nawet zaprzyjaźnionym notabliom z pobliskiego Bierunia.

Tak zwany przeciwny śmiertelnik jest w Łańskim lesie intruzem. Także wtedy, kiedy w ośrodku nie ma żadnych osobistości, nawet tych mniej ważnych. Płoszenie intruzów za pomocą strażnicy, a metody płoszenia są różne. Jeśli zapotrzebowani, to w porostawionym samochodzie przekłama się spory. Łapie się takiego z łobiałką - osiłek, starszka, może być źmiecho, wąsytka jedno - grzyby się wabiera, albo depcze. Była już taka epoka w dziejach Łańskiego lasu, kiedy grzybiarzom za pracę dawano rabat drwa przez dwa dni. Jeden ze Stawigaty nie chciał rząbać, to potem do pracy przez trzy dni nie przychodził, bo stawiał opór przy próbie ucieczki i dostał łanie. Strażnicy strzelali też do psów w Łańscemtu w pobliskich wzniesiach. Działo się to często na oczach właściciela.

Walka z kłusownictwem jest trudna, po płoszeniu intruzów, bardzo ważnym zadaniem strażników. Bo w tych lasach, w których dzięki same przychodzą do rąki, a polować na nie wolno tylko wytrawnym, niejednym porwa się na kłusownictwo.

W Łukcie, jednej z wiosek sąsiadujących z Łańskiem, w podrzędnej knajpie IV kategorii można było swego czasu dostać pieczeń z dzika. Bostawcą mięsiwa był naczelnik gminy. Przez trzy lata, do maja 1980 r., kiedy to cała afera trafiła do sądu, naczelnik wraz z kilkoma kompanami zastrzelili 26 dzików, 9 jeleni i 5 saren.

Zaden z kłusowników, nie mówiąc już nawet o najbardziej zmaszowanych wpaływach z ośrodka w Łańsku, nie przebił jednat numeru chłopca z Flusak. Chłop spuścił kundla z łańcucha i po walerzchu, kiedy już dostrze się ściemniało, poszedł razem do lasu. Przy pańniku, nożem i psimi łębami skołali załatwić sześć dzików. Za dużo tego było, bo rankiem strażnicy po nocce doszli do samej stodoły. Pięć lat więzienia i sześćdziesiąt tysięcy złotych kary.

Skoro jesteśmy przy miejscowych. W mini-społeczności Łańskiej na najniższym szczeblu drabiny znajdują się właśnie oni. Mieszkańcy obliczonych wiosek, tych, które zamieściły się w środku lasu i tych, które tylko z nim sąsiadują. Dorodek nie lubi ich, a oni nie lubią ośrodka. Ponieważ Łańsk walczy z miejscową ludnością, którą najchętniej by wysiedlił, miejscowa ludność walczy z Łańskiem. Przecina siatkę, wyjada kartofle dzikim, kłusuje.

Coraz mniej tych wiosek. Zniknęły Łaże Fluski. Jeszcze w 1965 roku było o widać ruiny, potem wszystko przykrył las. Nie istnieje wieś Rybaki. Nawet fantazemy po chałupach zaprzano. Ostatnia rodzina wyjechała do RFN trzy lata temu. Zanim wyjechali, umilano im życie różnymi sposobami. Odcięto krótką drogę prowadzącą do wsi. Wieczorami ktoś podjeżdżał na pola gazikiem, otwierał wrota, a w nocy zwierzyzna doszczętnie tratowała zbirny. Teraz Rybaki to Gospodarstwo Rolne Urzędu Rady Ministrów. W Orzechowie tylko w jednym obejściu na najbardziej przywzięci zostali i za żadne skarby nie chcą wyjechać. Wokół rozwalone budynki, kościół zamknięty na cztery spusty. I cmentarz. Zabany, ze świątyni grobami. Jawni mieszkańcy wracają, by umrzeć w rodzinnych stronach.

W połowie lat siedemdziesiątych zabrano się do wyłuszczania kolejnych starych wsi: Fluski i Zielonowa. Ze sto rodzin tam mieszkało. Większość to Warmiacy. Zazęto od wydawania pozwoleń na wyjazd do RFN. Nielatności jeszcze niedawno nie do pokonania, przestały być problemem. Teraz pozwolenia wydawano chętnie i szybko. Kiedy podejmują się decyzję, czy wyjechać z kraju, w którym przeżyło się lat kilkadziesiąt złych i dobrych - jest trudno. Łatwiej jest kiedy w dziennie przychodzi urzędnik i nawina: wszystko ci załatwimy, za dwa tygodnie możesz być w Hamburgu. Czego się wahać? Niektórzy samrzywali z ukarwien.

Z Fluski w ciągu ostatnich dwóch lat wyjechało kilkadziesiąt osób.

Podczas pleniwy po I wojnie światowej duży procent mieszkańców Fluski plasował ze Polką. Pozostali w parciachom zaczęto okrywać życie. Zaczęły się bezparciachowe wyłuszczania. ZŁaszcza, jeśli dom był położony nad brzegiem jeziora i nalewał się na daczę. Zlikwidowano miejscowe sklepy, odcięto linię autobusową, zamknięto szkołę w Zielonowie, a dzieci skierowane do szkoły w Grynlinach. Cztery kilometry leśną drogą, w zimie nie do przejścia.

Ludzie podnieśli rękę. Kłapali do Bierka. I zdarzył się cud. Wyłuszczenia przestano.

Ale wprowadzono zakaz obrotu ziemią. Właściciele stracili prawo dysponowania swoją własnością. Nie mogą odsprzedać dobytku; jeśli ktoś decyduje się na wyjazd, wszystko przejmuje fundusz ziemi. W Zielonowie nie wolno niczego budować, niczego remontować. Nawet wojewoda olsztyński nie miał uprawnień, by wydać zezwolenie na budowę drewnit. Decydował o tym minister Wierczerek.

Ostatnio było tak, że już szykan nie trzeba stosować i wywłaszczenia nie są potrzebne. Ludzie sami uciekli, tak im dopiekiło sąsiedztwo łańskiego lasu. Opuszczone przez nich chaty z przyległym gruntem można wykupić z funduszu ziemi. Za grosze. Dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt tysięcy złotych. Jeśli kto chce, to nawet na raty. Gospodarstwa są do kupienia, ale tylko dla tych najbardziej równych. Przekonały się o tym nadleśnictwa szukające mieszkań dla swoich pracowników. Przekonali się miejscowi. W Pluskach siedem osób, rodzice i pięcioro dzieci mieszkało w pokoju z kuchnią. Kiedy wyjechał sąsiad, wystąpili o kupno jego domu. Bezskutecznie. W kilka miesięcy później dom był już daczą sekretarza olsztyńskiego KW. Tamci wyjechali z Plusek.

Inna chata została daczą dyrektora z warszawskiej Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Przeróbki dokonywały olsztyńskie przedsiębiorstwa budowlane, nadzorowane osobiście przez urzędników z Urzędu Wojewódzkiego. Zakładaniem parku przy daczcy zajęli się specjaliści z PGR Ameryka, nomen omen. W rekordowym tempie, w dwa miesiące na oczach oniemiałej wsi wyrosło cudeńko. A więc jednak gdzieś w Polsce była Arkadia.

"Kulisy" Nr 10/81

Krzysztof Stachowski

GIEREK I JAROSZEWICZ - A STRAJK W BIESZCZADACH

W dniu 29.12.1980 r grupa ok. 60 osób zrzeszonych w Federacji Robotników, Rolników i Innych Grup Zawodowych Bieszczadów NSZZ "Solidarność" zajęła jedno z pomieszczeń w U.M.i G. w Ustrzykach Dln., proklamując strajk okupacyjny.

Jakie było podłoże tego historycznego już wydarzenia i co wspólnego z tym wszystkim mają byli premier PRL i były i były Sekretarz KC ? Aby odpowiedzieć na to pytanie musimy cofnąć się nieco w czasie.

W roku 1952 między Polską, a ZSRR nastąpiło tzw. "równanie granic". Wróciły wtedy do Polski Ustrzyki Dln i okolice. Mniej więcej w połowie drogi między Ustrzykami a Przemyślem, tuż przy granicy z ZSRR, leży, a właściwie leżała, wieś Arłamów. Wieś ta i najbliższe okolice odznaczają się specyficznym, ciepłym klimatem. Taki mikroklimat, sprzyjający wcześniejszej wegetacji roślin, decydował o większej niż gdzie indziej liczebności dzikiej zwierzyny. Ponieważ przed wojną był tam Ośrodek Hodowli Jelenia Karpackiego /nb. doskonale prowadzony/, nikogo nie zdziwiło reaktywowanie go w latach 50-tych. Zmieniły się tylko warunki odstrzału selekcyjnego - prowadzono ten odstrzał cały rok i to wszystkie, co się pod łupę nawinie. Jak wiemy, nie tylko jeleni lubi milutki mikroklimat. Zaczęli więc ściągać do Arłamowa panowie o "dużych" nazwiskach i jeszcze większych możliwościach /Zaważek/, Spychalski, wszechobecny Józef Cyrankiewicz, no i uparty miłośnik Bieszczadów i okolic - Wielki Łowczy Koronny-Jaroszewicz/.

Zmieniono teraz nazwę na "Tereny Hodowlano-Łowieckie Urzędu Rady Ministrów" i wprowadzono na te tereny wojsko /wojska KBW; obecnie Wojska Ochrony Rządu/ celem ochrony "ważnych obiektów strategicznych". A że dygnitarze harcerzami raczej nie są, więc zaczęła się budowa pałaców i pałacików myśliwskich. Ogrodzone początkowo 3.000 ha, w 1958 r. rozrosły się do 7.000 ha. W roku 1980 było już ponad 60.000 ha, z dalszą tendencją rozszerzania granic.

A więc prawdą jest, że lata 70-te były latami gwałtownego rozkwitu, tyle, że... prywatnych folwarków Jaroszewicza i Gierka. Aby panowie ci nie musieli korzystać z uciążliwych helikopterów na trasie Warszawa - Arłamów, zbudowano pasy startowe dla samolotów odrzutowych.

Tereny Rządowe w zawrotnym tempie powiększały się, 3 metrowa stalowa siatka liczyła już w obwodzie ok.150 km. Ogradzano następne rejony tzw. "strefy buforowe" - całe wsie przygotowano do wysiedlenia.

Mieszkańcy tych ogrodzonych rezerwatów nazywani są przez okoliczną ludność Indianami i polecani turystom jako swoiste curiosum bieszczadzkie.

Życie w rezerwacie było twarde. "Indianie" mieli tysiące nakazów, zakazów, ale żadnych przywilejów. Byli skazani na zagładę, czekała ich pacyfikacja. Mieli podzielić los mieszkańców kilkunastu już wysiedlonych wsi /m.in. Kwazzenina, Arłamów, Trójca, Leszczyny / i kilkunastu osad leśnych.

Pacyfikacje odbywały się bezwzględnie, opornych wywożono nocą, wraz z całym dobytkiem, do opuszczonych chałup, których jeszcze trochę jest w Bieszczadach. Oczywiście płacono odszkodowania - ci, co chcieli przenieść się do miasta, otrzymywali od ręki mowę mieszkania w dowolnie wybranej przez nich miejscowości. A tyle pisze się u nas o problemie mieszkaniowym...

Najgorzej było jednak z tymi, którzy nie chcieli mieszkać w mieście, którzy nie mogli pojąć, że w imię "innych ważnych racji" muszą opuścić swoje domy. Tych czekała pacyfikacja, a przedtem jeszcze tysiące wyrafinowanych perfidnych metod "umilania życia", aby w końcu mogli odejść "dobrowolnie".

Przejęte tereny zagospodarowywało wojsko: jest tam kilka gospodarstw rolnych, gdzie siłą roboczą są żołnierze służby czynnej.

Nie wojsko jednak zmuszało tychże mieszkańców do opuszczania swoich zagród. Trzeba tu koniecznie wspomnieć o płk. Kazimierzu Doskoczynskim. Jak wieść gminna niesie, jest to były sierżant U.B., który swego czasu, będąc w osobistej obstawie B.Bieruta, osłonił prezydenta własnym ciałem w czasie zamachu...

Oczywiście awansował błyskawicznie, stając się komendantem terenów rządowych. Od początku swojego pobytu na Arłamowie został "człowiekiem Jaroszewicza". Były to czasy kiedy Jaroszewicz dopiero nieśmiało przymierzał się do fotela Prezesa Rady Ministrów, a może w ogóle o tym nie myślał? W każdym bądź razie Doskoczynski postawił na dobrego konia, chociaż, jak historia uczy, nie do końca... Prawdą jednak jest, że mecenat premiera pozwolił panu Kazimierzowi na całkowitą bezkarność, więcej - płk. Doskoczynski ponad w taką megalomanię, że przemianował Muczne na Kazimierzowo.

Była to niesławna akcja "spolszczenia" nazewnictwa w Południowo-Wschodniej Polsce. Kilku bałwanów wymyślało sobie wtedy nowe nazwy wsi: firmował to swoim autorytetem naukowym rektor U.L. w Krakowie, nie żyjący już prof. Yaraś, choć kilka tysięcy innych Polaków bezskutecznie próbowało protestować /m.in. J.Iwaszkiewicz/. W lutym tego roku specjalna komisja przywróciła stare nazwy wsi bieszczadzkich.

Oprócz terenów rządowych właściwych /tzw. rejon Arłamowa/, zaczęto przejść tereny przygraniczne, tereny niezamieszkałe, należące do nadleśnictw /Muczne, Wołosate, przymierzano się do Tworylnego/. Nie dbano o stronę prawną tych przedsięwzięć, bowiem nikt z tych "książąt" takimi drobiazgami nie chciał się zajmować. Więcej! Jeszcze zimą 1980 r., nie licząc się zupełnie z opinią publiczną, płk. Doskoczynski wysadził w powietrze ruiny kościoła na Rajskim, kazał zebrać cerkiew w Lutowiskach, na Paniszczewie. Nie było prawa w Polsce, które mogłoby bronić skarbów kultury narodowej przed ręką szaleńca!

Stało się to w środku Europy w latach 80-tych XX w. Wcześniej budowle te chronił autorytet gen. Z.Berlinga i płk. J.Pawłusiewicza. Niestety, umarli w jednakowym prawie czasie.

Nie starczyło więc prawa Wojewódzkiemu Konserwatorowi Żabytków. Konserwator Generalny, prof. Zin, po nieśmiałych próbach protestu, wycofał się, zorientowawszy się, jakie nazwiska za tym się kryją.

Opowiadano mi również, jak to wojewoda krośnieński próbował prosić płk. Doskoczynskiego o to, żeby był łagodniejszy dla mieszkańców rezerwatu... Niestety, nie mógł się doprosić o audiencję u pułkownika. Doskoczynski pozwolił sobie tylko na przekazanie umyślnym uwagi, że nie ma zamiaru zawracać sobie głowy byle wojewodą.

A jaki był stosunek władz ze szczebla gminy do mieszkańców okolicznych wsi? Właśnie to bolało ludzi najbardziej, że będąc nękani z jednej strony przez szalonego pułkownika, z drugiej przez nadmiar zwierzchni, która wyrządziła olbrzymie szkody w uprawach, mają jeszcze przeciw sobie urzędnasów z gminy w Ustrzykach Dln. Ten aparat małych słuźalców całą energię poświęcał jedynie na przypodobanie się potężnemu sąsiadowi z Arłamowa i uprzykrzanie życia uczciwym mieszkańcom gminy. A w swojej głupiej nadgorliwości potrafiłi posunąć się bardzo daleko, przekonani byli przecież o całkowitej bezkarności...

Dlatego też w czasie roznów Komitetu Strajkowego z Komisją Rządową, strajkujący nie wpuścili Naczelnika M.i G. w Ustrzykach i Sekretarza K.M.iG. PZPR /ob.ob.Podkowskiego i Kowala/ na teren objęty strajkiem.

Przyczynami bezpośrednimi strajku były nasilające się represje stosowane wobec działaczy "Solidarności" i "Solidarności Wiejskiej". Od początku akcji strajkowej działało biuro interwencyjne, prowadzona jest akcja propagandowa, od początku też towarzyszący strajkującym ekipa filmowa z Wytwórni Filmów Dokumentalnych. Przyjeżdżają delegaci MKZ-ów i delegaci "Solidarności Wiejskiej" z całego kraju. Nadchodzą setki teleksów z życzeniami wytrwania.

6.01.1981 r. przybywa pierwsza komisja Rządowa, oczywiście bez kompetencji do podpisania rozmów /skąd my to znamy?/. Równolegle zaczyna się strajk w Rzeszowie.

12.01.1981 r. przybyła "kompetentna" komisja do prowadzenia rozmów, w postaci około 300 doskonale uzbrojonych i wyposażonych "chłopców z Golędzinowa" szczególnie wrażeń robią długie specjalne pały, mające być tym decydującym argumentem w przyszłej dyskusji. Funkcjonariusze MO posiadają ponadto granaty z gazem łzawiącym, na głowach hełmy ze specjalnymi osłonami, okulary przeciwgazowe. Śwoistego kolorytu nadają liczne patrole z psami. Skojarzenia nieodparcie prowadzą do filmów z czasów wojny...

W sali przebywa ok. 60 osób - uczestników strajku. Mają 10 minut czasu na opuszczenie budynku...

Strajkujący rozpoczynają pertraktacje z prokuratorem, rozmowy przeciągają się do 3 godzin. W międzyczasie zdołano zabezpieczyć i wynieść na zewnątrz całą dokumentację.

Prokurator podpisuje "glejt bezpieczeństwa". Strajkujący mogą opuścić budynek gminy.

Garstka rolników, która nie chce opuścić pomieszczenia, jest prawie siłą wyniesiona przez swoich. Zwyciężył rozsądek, bo przecież ta konfrontacja mogłaby skończyć się tragicznie. Za takim rozwiązaniem sprawy przeważały jeszcze argumenty prokuratora. Stwierdził on stanowczo, że w razie omoru strajkujących milicja użyje siły... Wiemy przecież, że "chłopcy" tak starannie przygotowani do tego typu akcji, po przejechaniu tylu kilometrów, chcieliby błysnąć przed przełożonymi. Wiadomo, pomyślny egzamin z pałowania, to przecież zasłużona premia...

Ale dzisiaj podpisany jest punkt z postulatów strajkowych, zapewniający bezpieczeństwo strajkującym i ich rodzinom.

Rozmowy zaczęły się na nowo i przede wszystkim pod znakiem wielkich nadziei, związanych z osobą nowego szefa rządu, premiera Jaruzelskiego.

Strajk w Ustrzykach różni się zasadniczo od tego w Rzeszowie. I chociaż jest to wspólna akcja, jednak chciałbym podkreślić specyficzną atmosferę, jaka panuje w tych kilku niezwykle skromnych pomieszczeniach ustrzyckiej "Solidarności". Nie ma tam nic z reżimowych zasad strajku okuracyjnego, ale to chyba dlatego, że uczestnikami tego strajku są ludzie zahartowani w bojach, od lat prowadzący beznadziejną walkę o swój byt. Wiedzą doskonale, o co walczą i po co siedzą w tych trzech pokoikach, będących bazą strajku. Co więcej, prowadzą normalną pracę związkową, mimo że do niedawna jeszcze wszyscy na tamym terenie byli przeciw nim. Cechuje ich zdecydowanie, spokojna determinacja, a przy tym wszystkim - wielka pogoda ducha.

Najbardziej zaskakujące jest to, że nawet w najgorszych dla nich latach nie stracili wiary w zwycięstwo.

Większa część terenów kowieckich Urzędu Rady Ministrów wraca dla ludzi. Jest jeszcze sprawa budynków, a właściwie pałaców.

W ostatnich latach w Bieszczadach zatrważająco rozpanoszyła się gruźlica. Jest to wielki problem społeczny, region Bieszczadów "przoduje" w zachorowalności na gruźlicę. Baza szpitalna - beznadziejna. Panie Premierze! Mieszkańcy Bieszczadów wierzą głęboko, że Pan, mający w swych rękach władzę Prezesa Rady Ministrów i Ministra Obrony Narodowej, uporządkuje ostatecznie sprawy tych rządowo-wojskowych terenów, zgodnie z wolą mieszkańców - gospodarzy tego regionu Polski.

Czesław Curyło, Andrzej Nowak

WIELKI ŁOWCZY /fragmenty/

...Kim jest oficjalnie? Pracuje na czterech etatach...Liczymy te etaty. Jako wojskowy w czynnej służbie był dowódcą specjalnej jednostki, to pierwszy. Drugi - związany jest z pełnieniem przez niego funkcji naczelnego dyrektora przedsiębiorstwa "Polskie Bory", znanego nie liczącym osobom w kraju, za to dość dobrze poza jego granicami, zwłaszcza w strefie drugiego obszaru płatniczego. Teraz trzeci etat - dyrektora naczelnego zespołu wzorcowych, największych u nas ferm hodowlanych. No i czwarty etat - "dyrektor naczelny "Ośrodka Hodowlanego Zwierzyny Łownej Urzędu Rady Ministrów", a ściślej rzecz biorąc, trzech oddzielnych ośrodków, liczących po kilkadziesiąt tysięcy hektarów lasów, łąk, pastwisk.

Wykonywanie przez jedną osobę tych czterech odpowiedzialnych funkcji możliwe było dlatego, że wszystkie one wiązały się faktycznie w jedną, stanowisko Wielkiego Łowczego, takiego specjalnego nadwornego łowczego- jak mówi ludność w Bieszczadach - autonomicznego państewka, w pełni niezależnego od lokalnych władz wojewódzkich.

...Kolejni mocodawcy Wielkiego Łowczego, różniący się przecież mimo wszystko od siebie byli z niego zadowoleni, a nawet darzyli szczególnym zaufaniem i przyjaźnią. Zwłaszcza trzej ostatni, E.Gierek, P.Jaroszewicz, Janusz Włoczorek - byli szef Urzędu Rady Ministrów. "Księstwo" osiągnęło za nich swoje apogeum rozwojowe.

Zanim jednak doszło do spotkania, od kilku już dni wędrowaliśmy po Bieszczadach korzystając z pojazdów służby leśnej, Instytutu Badań Leśnictwa, Ośrodka Transportu Leśnego, gromadząc sobie materiały do problemu nazwanego roboczo "Arłamów" - od nazwy ośrodka, który budzi największe emocje społeczne i zażenowanie władzy, jednego z trzech "wydzielonego obszaru" - patrz wyżej. Emocje jednych i zażenowanie drugich wynikają ze wspólnie przeżywanego wątpliwości, czy taki dziwny twór, jakim jest autonomiczne państewko w państwie ma rację bytu w naszej rzeczywistości.

W tym miejscu ktoś może słusznie spytać, czy taki twór istnieje? Sami zadaliśmy sobie to pytanie. Wszak każde państwo ma swoje określone granice, których intruzowi nie wolno przekraczać, ma swoją służbę porządkową, i indywidualny system społeczno-prawny. Gdyby te elementy przyjąć za wyznacznik istnienia państwa, to mieliśmy do czynienia z naturalnym tworem spełniającym te wymagania.

Granica nie tylko ~~nie~~ istnieje, ale jest wyjątkowo solidna i nieodkasznie kojarzy się z chińskim murem. W przypadku tej dzielnicy księstwa, którą określa się "Arłamów" tworzą ją mocne dębowe słupy, ustawione gęsto, co cztery metry, spięte specjalną, wykonaną na zamówienie siatką wysokości dwóch i pół metra. Nad tym biegnie gruby drut, a nad nim dodatkowa linia z dębowych żerdzi. "Ile kubików deficytowego drewna zużyto tutaj" - lamentował nasz przewodnik. Faktycznie, ogrodzenie ciągnie się dziesiątkami kilometrów, biegnie nad bieszczadzkimi strumykami i rzeczkami, przecina drogi. Przy drogach są szlabany strzeżone przez wartowników jak na prawdziwej granicy. W jejmy z leśniczówek proponowaliśmy zlokalizować na przedstawionych nam mapach, dokładniejszych niż te, które znajdują się w normalnej sprzedaży, pełny kształt granic "wydzielonego obszaru", jak nazywa te tereny "za siatką" ludność Bieszczad. Magnetofon rejestrował objaśnienia przewodnika.

- Ogrodzenie przebiega- mówił leśnik - od granicy ze Związkiem Radzieckim przez miejscowości Paportno, Leszczyny, Makową do Posady Rybotyckiej, tam jest kawałek przerwy i następnie biegnie dalej dd Łodzianki, obiega rejon Birczy, znanej ze szczególnie krwawych walk z bandami UPA i skręca w kierunku Leszczawy, podchodzi pod Trzcielaniec w kierunku skupiska kilku wiosek: Wojtkowej, Wojtkówki, Jureczkowa i Lisówki. Tylko w rejonie wfosek ma ono długość około dziewięćdziesięciu kilometrów. Do tego dochodzi teren przyłączony w ostatnich latach, jako że "Arłamów" prowadził wyraźnie ekspansywną politykę sąsiedzką. Służba leśna i inne instytucje mające swoje siedziby w rejonie istnienia "Arłamowa" musiały całą właściwie działalność podporządkować obsłudze Wydzielonego Ośrodka. Do leśników należała- przykładowo - stała konserwacja ogrodzenia kosztująca miliony złotych naszą gospodarkę. Tylko w ubiegłym roku jedno z nadleśnictw musiało wydać ok. 15 mln złotych na naprawy i wypłaty odszkodowań dla rolników. Nie jest to pełna wartość, są to tylko stawki średnie. Budzą one niezadowolenie zarówno tych "za siatkę" /wyraźnie zaniżających te wydatki/ jak i tych "sprzed siatki", którzy od lat sieją i orzą wyłącznie dla zachowania rytuału zawodu rolnika, od dawna

bowiem nie zbierają plonów żyjąc z odszkodowań i pracy na państwowych posiadach.

Leśnicy mogłyby ujawnić wiele tajemnic tych terenów, ale jest już tradycją Bieszczad, że za słowa płaci się tu zbyt wysoką cenę. Lokalne dramaty utrwalone zostały w licznych prośbach i skargach kierowanych do władz. Ludzie pisali właściwie wszędzie, do Radio Omitetu, do komentatora tv Zaleskiego, jako specjaliści od problemów wsi, prosili o interwencję władze partyjne i instytucje kontrolne. Któregoś lata przyjechali do Birczy inspektorzy NIK-u. Próbowali ustalić na podstawie zapisów w gminie i nadleśnictwie jakie sumy wypłaca się rolnikom, ile wydaje pieniędzy na dokarmianie zwierzęzy łownej - i...któregoś dnia znikli z Birczy. Problem pozostał.

... Oto wieś Wojtkowa, leżąca, jak mówią miejscowi, w ciasnym worku wyznaczonym przez granice terenów łowieckich. 60 rodzin walczy tu od lat bezskutecznie z dzikami, jeleniami i inną zwierzyną, która zżera ich plony. Wytworzyło się, nie znane zupełnie w innych rejonach kraju, zajęcie rolnicze stróżowanie nocą w polu. Od wiosny do jesieni dorosli mężczyźni spędzają wszystkie noce w szałasach na zagonach. Grzechoczą kołatkami, włączają transystory na pełny regulator, palą ogniska. Jedni krzyczą, inni trąbią, w dołkach walą w bębny, jakby orkiestra wojskowa wzywała do boju. Oryginalny nie znany poza Bieszczadami folklor wymuszony.

- Pan jest rolnikiem? - pytamy Władysława Sidora, mieszkańca Wojtkowej - Utrzymuje się pan wyłącznie z rolnictwa, czy...

Rolnik przerywa nam w pół słowa:

- Wyłącznie z rolnictwa to ja bym się nie utrzymał.

- Nie utrzymałby się pan dlatego, że ma pan za małe gospodarstwo, czy też, że ponosi pan straty?

- Straty ponoszę proszę panów duże, mnie zjadają rocznie dziki na parę tysięcy, a nadleśnictwo płaci mi grosze.

- Ile pan produkuje?

- Nic, bo zwierzyna wszystko zje. Mówiłem panom, posiałem hektar owsa, to ani snopka nie zebrałem. Tak, ja tu się urodziłem, nie jestem osadnikiem, na tym miejscu, gdzie ojcie mieszkał, ja pobudowałem swój dom.

- Czy tego typu kłopoty były stale na tym terenie?

- To się zaczęło gdzieś od roku sześćdziesiątego czwartego, bo ja już wtedy w firmie pracowałem, w Lesku, i budowałem obory, wtedy Urząd Rady Ministrów zaczął stawiać te fermy...Gdybyście panowie trochę wcześniej przyjechali... czwarta godzina była, jak dwadzieścia sztuk dzików ryło na moim podwórku, człowiek nawet za potrzebą boi się wyjść na dwór. Dzika zabić nie wolno, ale dzik człowieka zdiabnąć może. Jakiś rok temu w Makowej odnieniec rzucił się na chłopa, szablami bebecy mu rozwalił i chłop wyrzonił ducha. One stadami chodzą, co to dla nich siatka, nauczone są żerować, nawet żeby miał niewiadomo ile żarcia, to i tak wyjdzie poza ogrodzenie, jak się zbliżą do kupy i ruszą w obejścia, zaczną fuczeć, smrodzić, szable wystawiać, to strach nawet w domu wysiedzieć. - Taki pan Doskoczyński, jego serce nie boli, że ja będę biedował.

- Zna go pan osobiście? - pytamy zaciekawieni, bo kolejny już raz zostało wymienione właśnie to nazwisko.

Rolnik ripostuje z miejsca:

- Nie chcę znać tego typu. Nie widziałem go i nie chcę go widzieć. Proszę panów to jest taki człowiek, który z nikim nie chce rozmawiać. Absolutnie on się z nikim nie liczy. On miał poparcie z rządu, był wielkim królem i rządził jak chciał. My dla tych zza siatki nie istnieliśmy, oni mieli swój świat i my swój, one leżą blisko siebie, ale dzieli je przepaść, my dwa razy naszego wojewodę z Krosna ścigali i też nic nam nie załatwił...

Mimo, że był to teren wydzielony, w pełni autonomiczny, nigdy nie pojawiły się sztyldy z nazwą ośrodka, natomiast wszelki drogi, prowadzące w głąb lasów blokowały szlabany strzeżone przez uzbrojonych wartowników. Tablice z napisami "wstęp wzbroniony", czy "strefa nadgraniczna" stawały się stałym elementem krajobrazu leśnego, coraz to nowe, z każdym rokiem większe obszary Bieszczad przechodziły do wyłącznej dyspozycji paru dygnitarzy.

Mówiło się o wyłączeniu z ruchu publicznego szosy łączącej Birczę z Ustrzykami Dolnymi, Bieszczady w szybkim tempie zmierzały w kierunku pełnej prywatyzacji. Nowe tereny zdobywane w różny sposób, najczęściej przez wykwaterowanie z osad leśnych robotników, oficjalnie dla ich dobra i najczęściej przez zajmowanie z urzędu i likwidację miejscowych PGR-ów, które wcześniej uznawano za deficytowe. Czy zawsze zgodnie ze stanem faktycznym?

- Mieliśmy tu w pobliżu - wspomina inny rolnik z Wojtkowej - PGR w Trzciańcu. Gospodarowali w nim Grecy, nasi też tam robili. Ile stamtąd mleka odchodziło a ile zboża oddawali, co mięsa? Ale podobało się zabrać, zlikwidować. To była cudna spółdzielnia a dzisiaj niech oni sprzedają, gdzie tam, to jest błąd, tak nie powinno się robić. Domy są puste, muchy i pająki tylko w nich mieszkają, ściany murszeją i pękają.

Rolnicy liczą szkody, urzędnicy odszkodowania. W 1974 roku w gospodarstwach indywidualnych w gminie Bircza obsiano pszenicą 805 hektarów, w 1979 roku już tylko 613 hektarów, w ostatnim jeszcze mniej. Podobnie było z żytem w 1974 - zasiano 447 ha, w 1979 tylko 283 ha, jęczmieniem 434 ha i 268 ha rzepaku nikt już nie uprawia a dawniej obsiewano nim ponad 30 ha. Podobnie jest w innych gminach, w Wojtkowej i Fredropolu. Przybywa wszędzie odłogów, a ludzie w żywności zaopatrują się w odległych miastach.

Do strat doliczyć trzeba sumy wypłacane rolnikom w ramach odszkodowań. Rosną one w szybkim tempie. Dowodzi tego krótkie zestawienie. Jeśli w 1977 roku "Polskie Bory" wypłaciły 4 420 tys. zł to już dwa lata później suma podwoiła się, tylko w odniesieniu do jednej gminy.

A jeszcze doliczyć trzeba koszty budowy i konserwacji granic owego ponad dwumetrowego, ciągnącego się dziesiątkami kilometrów ogrodzenia, tylko w odniesieniu do jednego nadleśnictwa kosztuje to milion złotych, do tego należałoby dodać sumy wydatkowane na budowę specjalnych dróg etc.

W tych wliczeniach nie ujęto strat moralnych, które rodziły dwa istniejące w sąsiedztwie, zupełnie obce sobie światy. Przykład, który przyszedł z góry promieniował na cały kraj...

... Kiedy zachorował prezydent Bierut, lekarze skierowali go na wypoczynek w góry, ale ten klimat okazał się dla niego niedobry, uznano, że kurację trzeba prowadzić na Mazurach. Doskoczyskiemu zlecono przygotowanie ośrodka wypoczynkowego, razem z przewodniczącym WRN w Olsztynie, Janem Malewskim wybrali siedzibę nadleśnictwa w Łańsku, którego biura przeniesiono do Olsztynka.

I to był początek głośnego dziś ośrodka Urzędu Rady Ministrów...

... Bierut w 1952 roku był tylko dwa razy, w następnych latach przyjeżdżał sporadycznie, brał udział w polowaniach.

Wiosną 1956 roku stanowisko I sekretarza KC PZPR objął E. Ochab, który też lubił, jak mówi Doskoczyski, Łańsk, łowił tam ryby. Ośrodek stawał się modny wśród członków rządu.

- Robiło się ciasno - opowiadał pułkownik, zwłaszcza że również członkowie stronnictwa chcieli też tam bwać.

"Nasi zrywali się na wspólne przebywanie z ludowcami - powie. Zbudowaliśmy więc dla nich oddzielne miejsce, oddalone o parę kilometrów, noszące nazwę "Biesal" - Zdarzało się wielokrotnie, że goście odwiedzający oba ośrodki - strzelali do zwierzęcy w sposób bezmyślny, urągający zasadom etyki łowieckiej. Przyjeżdżający /b li to prokuratorzy, również centralnego szczebla, wyżsi oficerowie/ okazwali się być zwykłymi strzelaczami, goniącymi za łupem".

... Popularność Łańska spowodowała, że niektórzy dygnitarze zabierali ze sobą całe rodziny. Biuro Politwczne spotykało się do południa w Warszawie, a po południu przy stole w ośrodku.

- Zbudowałem więc ładny domek na uboczu dla I sekretarza. Kiedy dowiedział się o tym przewodniczący Rady Państwa, też chciał mieć domek. Wkrótce obok drugiego powstał też trzeci domek - powiedział pułkownik Doskoczyski.

... Łańsk stawał się powoli bardzo zwyczajny, masowy i powszechny, ale oczywiście określeń tych nie należy w swojej naiwności rozumieć dosłownie. Zwracanie był dostępny dla członków Biura i ministrów, powszechny stał się dla ministrów i ich dzieci, a że bywały też teściowe i ciocie, ośrodek uznany został za masowy.

P. Jaroszewicz, I. Loga-Sowiński i M. Spychalski lubili jeździć na polowania w Bieszczady, na zaproszenie ówczesnego I sekretarza w Rzeszowie. Nasunęło im to pomysł założenia tam drugiego ośrodka łowieckiego Urzędu Rady Ministrów, mniej masowego i zwyczajnego. Miał on być odskocznią od Łańska...

... Wybór padł na Arłamów, wioskę leżącą wśród leśnych ostoi, niestety już tylko na mapie. To oddalenie od ludzkich siedzib, położenie zupełnie na uboczu zdecydowało o budowie właśnie w tym miejscu centrum przyszłego ośrodka. Było to w roku 1962. Minister leśnictwa Gessing i ówczesny dyrektor Okręgowego Zarządu Lasów Bieszczadzkich otrzymali od premiera Cyrankiewicza

polecenie wydzielenia terenu, natomiast organizację obiektu powierzono K. Doskoczowskiemu, pozostawiając mu jednocześnie kierowanie "Łańskiem". W pierwszym etapie zajęty został domek leśnika i dwa domki robotnicze. Służba leśna wywaterowana została do pomieszczeń zastępczych. Były to jednak kwatery niewygodne i dyrektor ośrodka opracował projekt budowy pięciu specjalnych domków myśliwskich, ale ten pomysł nie przypadł do gustu Cyrankiewiczowi. Powstał więc nowy projekt, wykonany przez inż. Noska w Rzeszowie, który zaproponował budowę dwukondygnacyjnego budynku. Cyrankiewicz zlecił dobudowanie trzeciej kondygnacji. W pałacu znajdują się 24 pokoje, hall, sala jadalna i konferencyjna.

Pikanteria pom. słu zawiera się w wykonaniu poszczególnych detali, ale na ten temat dyrektor był niezwykle oszczędny w słowach...
...Rozpoczęła się budowa dróg łączących pastwiska. Powstały wewnętrzne wiadukty i mosty, a nawet pas startowy, asfaltowy, o długości ok. 1450 metrów, przystosowany do startu i lądowań turbodoorztawowego "Jaka 40". W sercu Bieszczad zbudowane zostały niemal nowoczesne asfaltowe arterie łączące najbardziej odległe punkty. Cały teren o powierzchni ok. 65 tys. ha został ogrodzony, na zsochach dojazdowych pojawiły się szlabany i posterunki.

Pięćdziesiąt kilka tysięcy osób w Polsce należy do Polskiego Związku Łowieckiego, z tego prawo do wysokich polowań posiada kilkaset, a kilka osób korzystało z wyjątkowego przywileju posiadania do wyłącznej dyspozycji rozległych terenów łowieckich, które z upływem czasu przekształciły się - praktycznie rzecz biorąc - w autonomiczne księstwo, dysponujące własną komunikacją, gastronomią, najnowocześniejszym sprzętem technicznym, fabrykami do przerobów paszy i suszenia traw, własnymi fermami hodowlanymi.

Głównym jednak przedznaczeniem ośrodka była organizacja "Wielkich Łowów". W niektórych brały udział autentycznie koronowane głowy, b. w. w Arłamowie niemal wszyscy szefowie rządów i przywódcy państw odwiedzający nasz kraj w ostatnich kilkunastu latach, wśród nich m.in. prezydent Tito i Giscard d'Estaing, król Grecji, Konstantyn, król Anglii i wielu innych. Wszyscy mieli tu zapewnioną pełną dyskrecję.

A co z tego miał kraj? Zdaniem dyrektora "Polskich Borów" w atmosferze "Wielkich Łowów" pękały charaktery, kamały się dusze, co niezwykle miało sprzyjać zawieraniu wyjątkowo korzystnych transakcji, umów handlowych i międzynarodowych porozumień. Strach pomwleć, że miernikiem zdrowotności arłamowskiego mikroklimatu mogłyby być niektóre zupełnie nam zbędne licencje, i te ponad 20 miliardów długów.

Ale tak w ogóle to jest się z czego cieszyć. Przecież w gruncie rzeczy ośrodek zawsze się rozwijał. W ostatnich latach na przykład dyrekcja na wzór tradycji przeniesionej z Łańska wybudowała trzy piękne domki myśliwskie. Początkowo miały one być atrakcją dla myśliwych dewizowych, ale chlebobdawcy szefa tak je sobie upodobali, że wkrótce przejęte zostały przez inne osoby. Zacytujemy dosłowną relację K. Doskoczowskiego.

"...Kiedy zaczęła się budowa "Arłamowa", proponowałem postawienie odpowiedniej ilości domków myśliwskich. Jak już wiecie Cyrankiewicz zdecydował się na inne rozwiązanie, budowę jednego dużego budynku, nazwanego przez niektórych pałacem. Odrzucony projekt nie dawał mi jednak spokoju. Kiedy po latach uzyskałem zgodę na jego realizację od P. Jaroszewicza, wybrałem ładne miejsce, oddalone o piętnaście kilometrów od głównej siedziby. Domki miały służyć myśliwym dewizowym, i chodziło o to, aby nie kręcili się po centrum "Arłamowa". No i powstały w końcu te domki. Potem pokazałem je naszym dignitarzom. Jak je zobaczyli, to tak im się spobały, że je zaraz sobie przywłaszczyli. Mówię szczerze, wcale mi się to nie podobało. Ale im się nie dziwiłem. To było ciepłe, zdrowe do mieszkania. Jeden wziął sobie Ł. Gierk drugi P. Jaroszewicz, trzeci też został zabrany... W "Arłamowie" też robiło się już ciasno, a przecież tak wysoko dignitarze nie mogą pokazywać się ludziom w krótkich spodniach, bez krawata..."

P. Jaroszewicz lubił często jeździć w stronę Ustrzyk Górnych. W czasie tych wyjazdów nasunął mu się pomysł zdobycia "nowych wydzielonych terenów", które mogłyby stanowić zaplecze i bazę produkcyjną dla "Arłamowa". W tym celu wykorzystano połacie lasów zarezekowane dotychczas do wyłącznej dyspozycji dla wiceministra leśnictwa, Bartoszewicza, w rejonie właśnie Ustrzyk Górnych. Bartoszewicz przebywał tam zbyt często z synem i zięciem, co wywoływało niezadowolenie okolicznej ludności. Władza musiała zająć stanowisko wobec tak narosłego problemu, i zajęła - teren po wiceministrze, który w tej konfrontacji musiał być stroną słabszą.

Tym sposobem powstała filia "Arłamowa" w Muczmem, które z czasem przemianowano na Kazimierzowo.

Mówi Doskoczynski:

- Organizowałem Muczne myśląc, że tam naprawdę w spokoju będzie można organizować wypoczynek i polowania dla członków rządu. Tam trzy czwarte granic tego obszaru, biegnie wzdłuż granicy państwowej, a tylko jedna czwarta wzdłuż lasów, ale państwowych. Gwarantowało to pełną izolację. Pojechałem tam z E.Gierkiem i P.Jaroszewiczem, zdecydowaliśmy, że rozpoczniemy prace od adaptacji domku, który budował dla siebie wiceminister... W pobliżu stało też pięć domków, jeden leśniczego, inne należały do robotników leśnych. Był tam też taki zaniedbany hotel robotniczy, ale zapewniam panów, zupełnie zaniedbany, zgnikły, zdewastowany. Mimo to byłem przeciwny przymowaniu tych domków, ale dostałem takie polecenie, oczywiście od E.Gierka. Sekretarz powiedział, że ludziom trzeba dać coś innego w zastępstwie. Rozmawiał na ten temat ze mną i z Jaroszewiczem. Było to w początkach lat siedemdziesiątych, budowa Mucznego ciągnęła się dość długo, właściwie ukończona została jakieś dwa lata temu. Prace wykonywało przedsiębiorstwo z Rzeszowa.

Panowie, żeby zrozumieć, co to jest Muczne, trzeba uświadomić sobie, na czym polega styl zbudowanego przez nas tam domu myśliwskiego. Naśladuje on podobne budowle sprzed stuleci. Jego wnętrza nie mają podobnych w kraju. Meble są niby zwykłe, z grubych bali, podobne ławy, ale takie budowano tylko dwiście albo trzysta lat temu. Są niedrogie, ale unikalne absolutnie. Wzory oparte zostały na szkicach wypożyczonych z muzeów archeologicznych. Projekty robił Smoczyński z Rzeszowa, a wykonanie nadzorowałem sam. Czego tam nie ma? - wzruszył się Doskoczynski - Jak jest to zrobione.

Tkaniny artystyczne Marusarzówny z Zakopanego, sumaki... Czy panowie wiedzą co to są sumaki. Ach, to coś wspaniałego, to huculską tkanina, rodzaj gobelinów, niby proste, ale można przy nich przedziwiać całymi godzinami i człowiek się nie znudzi. Tam wszystko jest tak wykonane, że czego by się nie dotknąć, to wzbudza zachwyt. Niektóre wzory sprowadzaliśmy ze Wschodu, ale i krajowe nie są gorsze. Jedną ścianę, którą projektant wyraźnie zniszczył Bartoszewiczowi, szpeciła dom, krakowscy plastycy wyłożyli witrażami o tematyce myśliwskiej. Dusza się raduje, jak się na nią teraz patrzy. Albo weźmy glazurę, powszechnie narzeka się na krajową, a nasza też krajowa ale niewyobrażalnie bajkowa. Takie rzeczy potrafimy produkować...

...Przerwijmy na moment tę realcję, aby podać kilka danych statystycznych. Kazimierzowo-Muczne przystosowane jest nie tylko do zaspokajania potrzeb duchowych jego właścicieli. Dysponuje dwoma reprezentacyjnymi ośrodkami hodowlanymi. W Kwazenie znajduje się dziewięć ferm, natomiast w Tarnawie dwie-łącznie hoduje się tam 10 200 sztuk bukatów /docelowa produkcja miała wynosić 17 tys./. Jest też 7 obór na 7 600 sztuk owiec...

...Człowiek, który przez całe życie tworzył królewskie warunki dla elity rządzącej, znalazł się niespodziewanie na rozdrożu. Zostawiono mu już tylko jedną funkcję, łowczego, ale nie jest to już dawny Wielki Łowczy. Kto inny przejął dowodzenie specjalną jednostką wojskową. "Łańsk", trzykrotnie zmniejszony niedawną decyzją rządu, przekazany został innemu administratorowi. Ważą się losy Kazimierzowa wraz ze wszystkimi jego wspaniałościami...

...Nie wiadomo nic jeszcze, komu miałyby przypaść wspaniały dom myśliwski. Jak jednak dowodzi najnowsza historia, myśliwych odnowy traktują łaskawie. Co najwyżej zmieniają się lokatorzy...

...Odnowa wywołała zainteresowanie "Polskimi Borami", ale trzeba jeszcze wo najmniej takich pięć rewolucji, aby na wierzch wyszła prawda o "Arłamowie" i prawda o Bieszczadach. Tu są złożone najdziwniejsze historie, tu są rzeczy i dzieją się rzeczy, które wołają o pomstę do nieba. O "Arłamowie" można powiedzieć tyle, ile o tutejszym społeczeństwie.

/-/ Czesław Curwło

/-/ Andrzej Nowak

PS. Na wszelki wypadek, gdyby jednak odnowa przyniosła likwidację wydzielnego "księstwa", już teraz zwracamy się z apelem o uratowanie unikalnej fauny i flory, która znajduje się tu w efekcie owego "wyłączenia" i specjalnych granic, w stanie, jakim nawet Tatrzański Park Narodowy, ani żaden inny nie może się poszczycić. Te tereny nie mogą stać się otwarte dla wszystkich myśliwych. Najlepszym rozwiązaniem, gdyby oczywiście należało szukać nowego ich właściciela, byłoby przekazanie ich odpowiednim placówkom PAN jako rezerwat ścisły i tereny badawcze. Temat jest otwarty. Tekst ten zgłoszony do druku już w styczniu br. z powodów od redakcji niezależnych wcześniej ukazać się nie mógł.

TU SZESZCZIESIATKA ! ...

Jan Kaczmarek

Gdy myślę o zeszłorocznych przewartościowaniach społecznych, to wydaje mi się, że parę tych zeszłorocznych nokautów społecznych na pewno wyszło. Wydaje mi się, że znokautowane dygnitarstwo już się tak szybko nie podniesie. Może jestem naiwny, ale chyba jednak nie. Jakiegoś dygnitarstwa nie widać. Nie widać też jakiegoś neonepotyzmu. Nie słychać, żeby nowi dygnitarze, czy szefowie nowych związków zawodowych obsadzali stanowiska swymi rodzinami, czy też budowali dla swoich synów pałace ze schronami przeciwiatomowymi. Woluntaryzm jako święta zasada decydowania dostał też porządnie po nerach i chyba jednak czasem jakaś naukowa czy mądra racja społeczna dochodzi do głosu. Gdy na przykład ktoś umie liczyć i wyliczy, że taka to a taka racja żywności zdegeneruje pokolenie młodzieży o tyle to a tyle centymetrów w skali paru lat, to się jednak z tą opinią ktoś liczy. No bo są pewne sprawy istotne dla biologicznego kształtu narodu i o tym muszą decydować niestety najlepsi fachowcy, a nie powiedzmy jakiś tam aparat. To cieszy, a jednocześnie ogarnia człowieka zgroza na myśl, co by to było, gdyby nie te właśnie zeszłoroczne wstrząsy społeczne. Co by wyrosło z tych naszych dzieci traktowanych jak króliki doświadczalne w kolejnych reformach oświaty, pozabawionych elementarnych środków decydujących o normalnym wzroście, pozabawionych środków zapobiegających krzywicy. Co by z tych dzieci wyrosło, gdyby ten stan trwał jeszcze jakiś czas? No doczekalibyśmy się już nie społecznego podziąku narodu na garstkę decydentów i milionową resztkę biedaków, ale doczekalibyśmy się fizycznego zróżnicowania. Można by było od razu na oko odróżnić tych, co mieli, tzn. wyrosniętych, wypasionych, dorodnych, prostonogich i milionową resztę nieodżywionych, głupekowatych, pokrzywionych, niższych o parę centymetrów i w ogóle - gorszych - korzystających z jednego elementarza na kilka osób, mających proste, dziecięce marzenia, żeby na imieniny dostać paczkę plasteliny i może tabliczkę czekolady z okazji ukończenia szkoły. Dlatego właśnie powinniśmy cieszyć się, że woluntaryzm został tak przez zwolice znokautowany, a jednocześnie powinniśmy tę naszą społeczną grządkę bez przerwy obserwować i wszelkie neowoluntaryzmy natychmiast wrywać z uporem ogrodnika tępiącego perz. Woluntaryzm ma coś z perzu - ciężko go zliwidiwać. Myślę zwłaszcza o woluntaryzmie w sferze ważnej dla wszystkich pojęć - takich pojęć jak demokracja, moralność, zaufanie. Mamy już dziś nie tyle prawo, ale obowiązek współokreślenia i współdefiniowania tych pojęć. Wszyscy wiemy, co to jest zaufanie i jeżeli ktoś wysnakuje z własną definicją tego zaufania - jednostkową, oderwaną od ogólnego odczucia - no, to się ośmiesza. A gdy bardzo chce przeforsować tę swoją definicję, to takie postępowanie jest neowoluntaryzmem czystej wody. Obowiązek współdefiniowania dobra i zła jest niezwykle istotny, niezwykle ważny, chyba nie ma nic ważniejszego w tej chwili, niż to.

Pewnie, oczywiście, że każdy ma prawo definiować sobie po swojemu swoje różne rzeczy. Każdy to może robić, może nawet to wszystko definiować dziwacznie, cyrkowo, surrealistycznie, może. Tyle tylko, że takie artystyczne ~~przek~~ próbki definicji nie mogą potem pretendować do poważnych, możliwych do przyjęcia przez ogół, propozycji. Tak się znowu nagadałem w tej chwili poważnie jak na jakiejś akademii, a przecież chodzi o bardzo śmieszna i bardzo prostą sprawę. Gdy grupka rozbitków rozsiądzie się już wygodnie na szczęśliwym, kamienistym bo kamienistym, ale jednak brzegu, gdy sobie ta grupka rozbitków suszy gacie, wylewa z butów wodę i planuje, że za jakiś czas jakoś to, lepiej czy gorzej, będzie, gdy w tej sytuacji jeden z rozbitków zaczyna krzyczeć, że toniemy - słuchajcie wszyscy toniemy! ja wam mówię, wiercie mi, że toniemy i że tu jest fatalnie - to każdy normalny człowiek zajęty racjonalnym porządkowaniem swoich spraw pewnie nawet nie machnie na to ręką.

Informator NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej. Redaguje kolegium: Jerzy Błahut, Tadeusz Grabowiecki, Mieczysław Pazdur, Bolesław Wantuła. Telefon redakcji: 31-96-61.

KULTURA STUDENCKA ANNO 1981

1. Kultura studencka to zbiór wydarzeń kulturalnych, dziejących się w środowisku studenckim.

2. Kultura studencka to zbiór kulturotwórczych działań studentów.

3. Kultura studencka to ...

Czym jest kultura studencka naprawdę? Jak by można ją zdefiniować? Co uznać za jej istotę, co ją różni od innych subkultur, co wnosi do kultury ogólnej?

Spór o definicję nie jest dyskusją jawową. Właśnie przy próbie definiowania ujawniamy swój subiektywny stosunek do określonego przedmiotu. I to jest ważniejsze od trafności poszczególnych sformułowań. Przecież definicji szeroko rozumianej kultury zebrano prawie dwie setki, a żadna z nich nie może liczyć na powszechną akceptację. Podobnie i tu. Kto uznaje wystarczalność pierwszej definicji, ten opowiada się za modelem kultury DLA studentów. Ot, wystarczy zorganizować tuzin imprez, ściągnąć artystów o znanych nazwiskach i już mamy kulturę. Ten model odpowiada działaczowi o mentalności urzędniczej; pod koniec roku wykaże się korzystną statystyką występów, spotkań, czy prelekcji, dostanie dyplom uznania /od władz zwierzchnich/ i może tak działać dalej w poczuciu dobrze realizowanego we wszystkich wskaźnikach planu.

Ale i druga definicja nie jest dostateczna. Przecież udział w kulturze to nie tylko jej bezpośrednie tworzenie, ale też odbiór, czyli stwarzanie warunków, w których żyć mogą dzieła tworzone przez kogoś innego. Istnienie kręgu odbiorców jest więc również czynnikiem kulturotwórczym.

Jakich odbiorców?

I tu jest właśnie sęk pogrzebany. Bo jeżeli za oczywistą przyjmujemy przesłankę o konsumpcyjnym nastawieniu studentów do dóbr kulturalnych, to nie zauważymy niczego niewłaściwego w dalszym serwowaniu im papki homogenizowanej i lekkostrawnej.

A jeżeli uznamy, że do Kultury "dorosła" tylko garstka studentów /co również można by udokumentować faktami/, to znów pogodzimy się z istnieniem enklawy kultury elitarniej. I w ten sposób utrwalimy stan, nad osiągnięciem którego pracowano długo.

W naszej Śląskiej Pralni i Monochromatycznej Farbiarni Mózgów proces pauperyzacji kultury ogólnodostępnej zaznaczył się szczególnie wyraźnie, choć nie naruszył być może elit skupionych np. w STG, w Chórze Politechniki, czy w Duszpasterstwie.

Ale oto jesteśmy świadkami zdecydowanej ofensywy prowadzonej przez NZS, wymierzonej przeciwko systemowi rozdziału kultury od studenta. Jeszcze z rozgędu ktoś organizuje bale i dyskoteki, a już Niezależni ogłaszają konkursy poetycki, tworzą zespoły twórcze, ba - ważą się nawet na Przegład Teatrów Studenckich!

Przypuszczono atak z dwóch stron: od góry - przez tworzenie gęstniejącej sieci nowych elit, otwartych /na razie/ dla każdego, i od dołu - poprzez wciąganie coraz liczniejszego grona do uczestniczenia w kulturalnym życiu Uczelni. Jaka nowa jakość z tego się zrodzi - zobaczymy; pewne jest tylko, że powrót do sytuacji z niedawnej przeszłości nie będzie już możliwy. Środowisko się przebudziło. Powoli ujawnia zainteresowania i będzie w przyszłości domagać się zaspokojenia swoich kulturalnych aspiracji.

Obiecujące ożywienie mogliśmy zaobserwować wokół I części teatralnego Przegładu. Publiczność - wbrew różnym, delikatnie mówiąc, niedoskonałościom organizacyjnym - dopisała i to nie tylko ilościowo. To była dobra publiczność.

Miałem okazję uczestniczyć w dyskusji prowadzonej przez aktorów Sceny Słowa z KUL-u po jednym z ich występów. Były głosy dotyczące bezpośrednio "Koloni karnej" /taki tytuł miał spektakl oparty na tekście Kafki/, były głosy o technicznych problemach teatru, ale mówiono również o sensie uprawiania działalności scenicznej, o celach moralnych i artystycznych, o znaczeniu sztuki w życiu człowieka.

Dla takiej dyskusji warto było iść na przedstawienie, które, podobnie jak cała twórczość Kafki, nie przystaje raczej do posierpniowego stanu polskiego ducha. Godzina ożywczey wymiany przemysleń jest więcej warta, niż tuzin spektakli zamkniętych na klucz gromkimi brawami, spektakli, do których już się po nic nie wraca.

Ciekaw jestem, jak sami organizatorzy ocenią przebieg i rezultaty I Przegładu. W pisaniu recenzji nie mogę ich wyrećcać, bo grupy twórczej dopóty nie nazwaliśmy środowiskiem kulturalnym, dopóki nie wykształci własnych krytyków i własnej publiczności.

Zaznaczyć chciałbym tylko jeden niepokojący symptom, który być może przeprowadza ułomny rozwój życia kulturalnego na Uczelni. Otóż Przegład nie został dostrzeżony przez pracowników szkoły. Studenci mają swoją kulturę, naukowcy swoją. I nie widąc żadnych przedsięwzięć spajających te dwie uczelniane społeczności. A właśnie na niwie kultury możliwe jest najszybsze postawienie pierwszego kroku w kierunku integracji środowiska.

Jest wyrazista kultura studencka, nie ma - akademickiej.

Andrzej Jarczewski